

nasze czasopismo

Nr 6/czerwiec 2017 • www.naszezasopismo.pl • ISSN 2543-7151

cena: 3,60zł (w tym VAT 23%)

FASYZM POWRACA | KOBIETA, KTÓRA NIESIE ŚWIATŁO
PRAWO NIE SPRZYJA PRZEDSIĘBIORCZYM

ZIELE
WSZECHMOGĄCE

BABSKI KABARET

Old Spice Girls!



Lidia
Stanisławska



Barbara
Wrzesińska



Emilia
Krakowska

żarty, skecze, anegdoty, piosenki

teksty Marii Czubaszek, Mariana Hemara, Zbigniewa Korpolewskiego

ZIELE WSZECHMOGĄCE



JAROSŁAW MILEWCZYK
redaktor naczelny

Gdyby dziś naukowcy odkryli roślinę, której polska nazwa to konopie indyjskie, niechybnie świat oszalałby na jej punkcie, a to za sprawą wiedzy o tym, w jak wielu schorzeniach jest pomocna – znosząc ból, likwidując dolegliwości, a nawet lecząc. Jedyne, czego ta roślina nie potrafiła do tej pory, to zmienić mentalności polskich zacofanych polityków.

W aktualnym numerze „Naszego Czasopisma” polecam obszerny materiał autorstwa Jacka Władysława Bartyzela o konopiach. Kto i dlaczego ich zakazał, w jakich schorzeniach pomagają, gdzie i w których krajach pacjenci mogą być dzięki medycznej marihuanie leczeni. Uzupełnieniem tej publikacji jest arcyciekawy wywiad z Andrzejem Dołęckim, prezesem i rzecznikiem prasowym Stowarzyszenia Wolne Konopie, który również przeprowadził red. Bartyzel.

Dopełnieniem dwóch powyższych tekstów jest rozmowa z lekarzem pracującym od wielu lat w jednej z berlińskich klinik, który od pewnego czasu jest ciężko chory i leczy się przy wsparciu medycznej marihuany. Rozmowę tę przeprowadził red. Maciej Kania.

To temat wiodący – dlaczego się nim zajęliśmy? Sądzymy, że bez względu na uprzedzenia i zawstydzającą niewiedzę polityków, którzy blokują w Polsce dostęp do leku, jakim jest medyczna marihuana, pacjenci w naszym kraju muszą mieć do niej łatwy dostęp. I należy zrobić wszystko, by niedługo tak się stało.

Szczególną uwagę Państwa chcę też skierować na opublikowaną w bieżącym numerze rozmowę red. Anny Schwerin z Jerzym Andrzejem Masłowskim i Wojciechem Michałem Cegielskim – autorskim duetem powieści „Lucyfera”, o której niedługo zrobi się bardzo głośno. Nie tylko w Polsce. Co do tego nie mam najmniejszych wątpliwości. □

Jarosław Milewczyk

Oczaruj Gości elegancką muzyką na żywo.

Wokalistka NUNO i jej zespół jazzowy w składzie fortepian, kontrabas, saksofon, perkusja wykonają dla Ciebie standardy nie tylko jazzowe, ale też z pogranicza popu i rocka. Niezwykle uzdolnieni, doświadczeni muzycy zapewniają wirtuozerię wykonania, zachwycające interpretacje, przepiękną harmonię dźwięków.

Ekskluzywna oprawa muzyczna imprez, wigilii, konferencji firmowych, spotkań biznesowych i wydarzeń artystycznych.

nuno

Więcej na stronie:
www.nunomusic.pl
Anna Waszkiewicz
+48 501 688 068



**nasze
czasopismo**

NR 6 CZERWIEC 2017

W NUMERZE:

TEMAT MIESIĄCA

- 5 Ziele wszechmogące
- 7 Rozmowa z Andrzejem Dołcockim: Prohibicja nie przyniosła nic dobrego
- 9 Medyczna marihuana w Niemczech jest legalna

FELIETON

- 11 Jerzy Andrzej Maślowski: Sacrum i profanum

POLITYKA

- 12 Wiara, nadzieja i miłość w krzywym zwierciadle

KOMENTARZ MIESIĄCA

- 13 Prof. dr hab. Anna Landau-Czajka: Faszyzm powraca

NAUKA I TECHNIKA

- 14 Wynalazki mają w Polsce pod górkę

SPOŁECZEŃSTWO

- 17 Suplementy diety. Dużo tykamy, mało wiemy
- 19 Eeee tam...

GOSPODARKA

- 20 Zatrudnienie mało elastyczne

KULTURA

- 21 Dzień z życia intelektualisty: Najgorszy jest piątek
- 22 Teatr na krańcu Europy
- 24 Rozmowa z Jerzym A. Maślowskim i Wojciechem M. Cegielskim: Kobieta, która niesie światło

FILOZO-FIKA

- 26 O pamięci

PSYCHO-LOGIKA

- 27 Pytania o zachowania. F jak... feminizm, fochy, frustracja

PRAWO

- 29 Prawo nie sprzyja przedsiębiorczym
- 30 Newsletter prawny
- 32 Niezbędnik prawny

OKIEM EKSPERTA

- 33 Wypadek na imprezie masowej

TURYSTYKA

- 34 Rok Wisty, królowej polskich rzek

LITERATURA

- 37 Pabian czytał i nie zasnął
- 38 Spieprzaj, dziadu!

**nasze
czasopismo**

ADRES: www.naszezasopismo.pl; redakcja@naszezasopismo.pl;
reklama@naszezasopismo.pl

REDAKTOR NACZELNY: Jarosław Milewczyk

ZASTĘPCA REDAKTORA NACZELNEGO: Janina Granas-Olewińska

SEKRETARZ REDAKCJI: Małgorzata Łobocka, Małgorzata Pośnik

PROJEKT GRAFICZNY PISMA: Karol Modelewski

PROJEKT LOGO I OKŁADKI: Piotr Woźniak

W NUMERZE PISZĄ:

Tomasz Barańkiewicz, Jacek Władysław Bartyzel, Julian Bładowski, Wojciech Cegielski, Radosław Dębiec, Janina Granas-Olewińska, Ewa Kacprzak-Szymańska, Maciej Kania, Ewa Krawczyk-Dębiec, Dorota Kuzawińska, Anna Landau-Czajka, Anna Lasocka, Małgorzata Łaszkiewicz-Szymańska, Ewa Ługowska, Łukasz Malinowski, Jerzy Andrzej Maślowski, Jarosław Milewczyk, Mich Pabian, Krzysztof Piasecki, Piotr Ruszczyński, Anna Schwerin, Marcin Stankiewicz

FOT. NA OKŁADCE: KRZYSZTOF GARDULSKI

Jeśli chcą Państwo zgłosić nam ciekawy temat, zauważoną nieprawidłowość: 534 024 091 (telefon interwencyjny).
Dzwoniąc do nas, mają Państwo prawo do zachowania anonimowości.
Materiały niezamówione nie podlegają zwrotowi.

WYDAWCA:
PINIA Sp. z o.o.
ul. Rębkowska 1/34
04-375 Warszawa

WYDANIE
ELEKTRONICZNE:
Wydawnictwo JAM
www.Alternatywa.com

PINIA

JAM

REKLAMA: reklama@naszezasopismo.pl

DRUK: Foldruk-Folion Sp.j.

„NASZE CZASOPISMO” MOŻNA KUPIĆ I ZAPRENUMEROWAĆ W WERSJI ELEKTRONICZNEJ W:
egazety.pl, e-kiosk.pl, nexto.pl, booki24.pl, ibuk.pl



ZIELE WSZECHMOGĄCE

Coraz więcej krajów legalizuje lub depenalizuje posiadanie marihuany do celów rekreacyjnych. Tymczasem w Polsce wciąż nie możemy się doczekać legalizacji marihuany leczniczej.

Jacek Władysław Bartyzel

To nie jest temat zastępczy – zakaz niesie dotkliwe konsekwencje, choć szkodliwość społeczna zabronionego czynu wydaje się błaha. Co powstrzymuje polskich prawodawców przed liberalizacją prawa dotyczącego marihuany? Co każe traktować posiadanie „jointa” za występki, a sprowadzanie czy produkcję leków z konopi za zbrodnie?

Z konopi indyjskich (*cannabis sativa*) wytwarza się miękkie narkotyki – marihuanę (wytwarzana z żeńskich kwiatostanów) oraz haszysz (produkowany z żywicy). Główną substancję psychoaktywną w nich stanowi tetrahydrokannabinol (THC), który może działać (w zależności od odmiany konopi, ale także od użytkownika) pobudzająco, wprowadzając w stan euforii czy wesołości lub ➤

relaksująco i uspokajająco. Marihuana ma jednak także wiele zastosowań medycznych: przeciwbólowe w chorobach nowotworowych czy stwardnieniu rozsianym oraz terapeutyczne w wypadku padaczki lekoopornej. Panuje niemal powszechna zgoda, że choć marihuana nie jest cudownym lekiem na wszystkie choroby, to istnieją zastosowania medyczne, w których jest skuteczna.

DLACZEGO JEST ZAKAZANA?

Nie ma możliwości śmiertelnego przedawkowania THC. Może uzależniać w sensie psychicznym – powodować silną chęć sięgania po nią ponownie, choć uzależnienie to wymaga czasu. Nie występuje natomiast uzależnienie fizyczne, łączące się z dolegliwościami po odstawieniu. Co do szkodliwości, najczęściej wymienia się potencjalne ryzyko schizofrenii czy obniżenia motywacji w wypadku częstego stosowania. Nigdy natomiast nie potwierdzono, jakoby stosowanie marihuany miało prowadzić do sięgania po tzw. twarde narkotyki.

Mimo to marihuana jest w Polsce i wielu innych krajach zakazana. Kontekst tych zakazów mieści się w polityce wojny narkotykowej („war on drugs”) i konserwatywnej wizji społeczeństwa – wizji, która swego czasu w USA doprowadziła też do prohibicji alkoholowej. W USA taki model wynikał zapewne z powszechnego tam purytyzmu – jednego z odłamów religii protestanckiej. W Europie natomiast idea ochrony jednostki przed nią samą współgrała z ideologią „państwa opiekuńczego”.

PACJENCI CZEKAJĄ, POLITYCY MYŚLĄ

Wydawało się, że w sprawie leczniczej marihuany osiągnięto konsensus. A jednak stosownych ustaw nie udało się dotąd uchwalić. Nie wystarczyły liczne debaty w Sejmie czy głośne sprawy leczenia małych pacjentów przez doktora Marka Bachańskiego. Przełomu nie przyniosła też ani sprawa rodziców Andrzeja Dołęckiego, oskarżonych o przełom oleju konopnego na leczenie jego chorej na raka babci, ani przypadek Tomasza Kality, byłego rzecznika SLD, który zmarł na glejaka. Nie starcza nawet poparcie dla legalizacji marihuany ze strony Patryka Jakiego, czołowego polityka Solidarnej Polski – koalicjanta PiS. Przeciw jest minister zdrowia Konstanty



Radziwiłł, który uważa, że medyczna marihuana to mit. Tymczasem do grona państw z legalną medyczną marihuaną właśnie dołączyli Niemcy, a podobne regulacje obecne już są w większości krajów Europy i obu Ameryk.

KONIEC WOJEN NARKOTYKOWYCH?

O legalizacji marihuany innej niż medycznej mówi się w Polsce sporadycznie, głównie dzięki grupom aktywistów i corocznym Marszom Wyzwolenia Konopi. O temacie najgłośniej było w czasach, gdy w Sejmie znajdowali się przedstawiciele Ruchu Palikota. Tymczasem pełnej legalizacji dokonały Urugwaj, Jamajka, Chile, w znacznym stopniu też Hiszpania i kilka amerykańskich stanów. Posiadanie niewielkich ilości dopuszczalne jest też m.in. w Czechach, Belgii, Austrii, Szwajcarii i Portugalii. Holandia już wiele lat temu ucywilizowała ten rynek, tworząc tzw. coffee shops, do których bynajmniej nie przychodzi się na kawę. W wielu innych krajach posiadanie nie jest ścigane w praktyce.

LEGALIZOWAĆ MARIHUANĘ REKREACYJNĄ?

Z liberalnej perspektywy szczególnie istotna wydaje się kwestia ochrony prywatnej sfery życia i relacji jednostki wobec państwa. Posiadanie marihuany to klasyczny przykład przestępstwa bez ofiar. Jeśli nawet zgodzić się ze zwolennikami tezy o jej szkodliwości, to sprawca szkodziłby samemu sobie, tymczasem tylko naruszenia praw osób trzecich powinny być podstawą do ograniczania wolności osobistej.

Prohibicja wywołuje negatywne skutki społeczne. Popyt i podaż na zakazane towary tworzą czarny rynek kontrolowany przez organizacje przestępcze. Dla grup przestępczych to dochodowa działalność: wartość marihuany sprzedawanej w Polsce wynosi blisko 25 miliardów zł rocznie – tyle, co koszt programu 500+. Od 2000 r., odkąd karalne jest posiadanie jakiegokolwiek ilości narkotyków, choćby na własny użytek, rocznie skazuje się za posiadanie kilkanaście tysięcy osób, z czego kilka tysięcy na kary bezwzględnej więzienia. W czasie odbywania wyroków wiele z tych osób trafia do naprawdę kryminalnego środowiska.

Użytkownicy są łatwym celem dla policji – co najmniej 3 miliony Polaków choć raz paliło marihuanę. Ich ściganie odciąga policję od trudniejszych zadań związanych ze zwalczaniem przestępczości pospolitej. Kryminalizacja i oddanie całości rynku marihuany działalności przestępczej potęguje też ryzyko zdrowotne, nie ma bowiem jakiegokolwiek kontroli nad jakością nielegalnie sprzedawanych substancji.

Silny jest także argument ekonomiczny za legalizacją. Przy właściwym opodatkowaniu (nie za wysokim – pamiętajmy o „krzywej Laffera”) państwo może mieć nowe źródło dochodu. W Kolorado, gdzie marihuana jest legalna od kilku lat, tylko w styczniu br. dochody te wyniosły 17 mln USD – więcej od sumy dochodów z akcyzy na papierosy i wyroby spirytusowe. Wydatkowane są głównie na edukację.

CZAS NA ZMIANY!

Legalizacja marihuany leczniczej jest konieczna. Legalny dostęp do specyfików, które mogą ratować życie lub poprawiać jego komfort, stanowi prawo człowieka. Nic nie usprawiedliwia powolnego tempa prac legislacyjnych. Choć jednak legalizacja leczniczych zastosowań jest najpilniejsza, należy otworzyć debatę także nad legalizacją lub dekryminalizacją zastosowań rekreacyjnych. Prohibicja się nie sprawdziła. Problem milionów użytkowników, którzy nikomu nie szkodzą, jest istotny społecznie. Sednem tego problemu nie jest marihuana, a nastawienie władzy, która myśli, że wie lepiej, jak obywatele mają żyć. □

PROHIBICJA NIE PRZYNIOSŁA NIC DOBREGO

Z **Andrzejem Dołeckim**, prezesem i rzecznikiem prasowym Stowarzyszenia Wolne Konopie, rozmawia Jacek Władysław Bartyzel



■ Sprawa, która najbardziej dotknęła Twoją rodzinę to aresztowanie rodziców pod zarzutem nielegalnego sprowadzania ekstraktu z konopi indyjskich. To miało być lekarstwo dla babci?

Ekstrakt miał służyć terapii babci już w opiece paliatywnej, w uśmierzaniu bólu i niwelowaniu skutków chemioterapii. Rodzice zostali aresztowani, więc babcia nie dostała tego preparatu od nich, lecz dużo później został załatwiony już innymi kanałami. Chorowała na raka trzustki z przerzutami, ale dzięki temu, że innymi drogami udało się mi załatwić ten preparat, jako jedyna pacjentka na oddziale onkologicznym nie przyjmowała opiatów, więc do końca życia była przytomna i w miarę pogodna. Jednak moi rodzice byli w areszcie przez 3 miesiące. Zostali wypuszczeni dzień po zgonie babci. Sprawa jest w toku – grozi im od trzech do piętnastu lat więzienia.

■ Istnieją procedury takie jak import docelowy. Dlaczego nie działają?

Jest to proces jest niezwykle skomplikowany i czasochłonny. W ramach procedury importu docelowego można sprowadzić susz, z którego przygotowuje się tego typu ekstrakt. Samego oleju konopnego w ramach żadnej procedury ➤

■ Od zawsze walczysz o legalizację marihuany, organizowałeś Marsze Wyzwolenia Konopi. Czy nie mamy ważniejszych tematów?

Mamy. I zacząłem swoją działalność od innych tematów, głównie od działalności antyrasistowskiej. Jednak od czasu „ustawy Kwaśniewskiego” przy-

było nowych ofiar represji za posiadanie nieznacznej ilości substancji odurzających. Przez polskie zakłady karne przewijały się tysiące osób z zarzutem posiadania. Nikt się o nie nie upominał. Wtedy dotyczyło to głównie moich znajomych, później i mnie – bezpośrednio.

importu pozyskać nie można. Procedurę udało się przejść do tej pory w Polsce dwudziestu kilku osobom. Nawet w przypadkach skrajnych, gdzie są jasne wskazania, np. lekooporna padaczka, i gdzie państwo polskie współfinansuje pewnego rodzaju projekty, są to procedury zajmujące 4–8 miesięcy. Znany jest przypadek Oli Janowicz, córki naszej aktywistki, dla której matka uzyskała zgodę na import docelowy – dopiero zgodę, a od tego do otrzymania oleju jeszcze długa droga – już po zgonie córki. Ponadto w przypadku nowotworów, zwłaszcza takich jak glejak (na którego chorował Tomasz Kalita) czy rak trzustki, które dają o sobie znać bardzo późno – tak że leczenie jest często *de facto* opieką paliatywną – po prostu nie ma czasu na te procedury.

■ Jakie powinno więc być prawo w zakresie medycznej marihuany? Powinna być dostępna jako lek w aptece czy może pacjent miałby hodować ją w domu?

Jedno i drugie, dlatego że są różne wskazania medyczne. W przypadkach takich jak choroby trawienne, choroba Leśniewskiego-Crohna, astma czy jaskra, w których nie potrzeba bardzo skomplikowanego i dokładnie wymierzzonego preparatu, pacjenci mogą korzystać z marihuany leczniczej, waporyzując bądź spożywając i można by zezwolić na uprawę np. trzech roślin. W innych schorzeniach potrzebne są natomiast preparaty specjalistyczne. Przykładowo w wypadku lekoopornej padaczki wiemy dokładnie, jakie procenty kannabinoidów są potrzebne. Pacjentowi 5–8 razy dziennie należy podać ekstrakt, który powinien zawierać 2–3 proc. THC i ok. 10 proc. CBD. Dla takiego kogoś powinien być wyprodukowany wystandaryzowany produkt z refundacją państwową.

Mało tego, dzięki rozwojowi technologii dostępne są obecnie analityczne zestawy domowe. Zestaw kosztujący 200–300 zł pozwala wykonać kilkanaście testów na obecność całego spektrum kannabinoidów. Medyczna od



dilerskiej różni się tym, że w dilerskiej nawet nie zawsze wiemy, czy faktycznie zawiera marihuanę.

■ Rozumiem że marihuana medyczna jest najmniej kontrowersyjna. Ale Ty uważasz, że nie powinniśmy się zatrzymywać na legalizacji wyłącznie tej medycznej?

Oczywiście. Choć musimy sobie zdawać sprawę, że jest to substancja odurzająca, więc powinna być objęta restrykcjami, tak aby nie była używana przez osoby małoletnie. Należy także zachować pewną kulturę jej spożywania i stworzyć normy prawne dotyczące prowadzenia pojazdów po spożyciu oraz dotyczące spożywania tego typu środków w miejscu pracy. Różne substancje odurzające odmiennie traktujemy. Na przykład kofeina też jest tego typu substancją. Są środki odurzające, nieobjęte rygiorem ustawy, które funkcjonują w obiegu i żadne prawo się ich nie ima. Należałoby – tyle że jest to trudne w Polsce – podejść do tematu bezemocjonalnie i jak w wielu krajach dostosować prawo do szkodliwości substancji.

■ W docelowej formie legalizacji marihuany rekreacyjnej opowiadasz się bardziej za możliwością prywatnej hodowli czy regulowanym rynkiem?

W państwie polskim źle funkcjonuje redystrybucja dóbr płynących z akcyzy. Jeżeli w Polsce ustawa o przeciwdziałaniu alkoholizmowi rze-

czywiście przeciwdziałała alkoholizmowi, to i w wypadku marihuany byłbym za opodatkowaniem akcyzą. Niestety ten system działa bardzo słabo i obawiam się, że pieniądze z akcyzy na marihuanę po jej legalizacji byłyby, jak większość pieniędzy trafiających do budżetu, źle wydatkowane. Uważam, że docelowo te pieniądze powinny być przeznaczane na profilaktykę i przeciwdziałanie narkomanii. Jednak przy obecnym, kłującym państwie, najlepszą formą byłaby depenalizacja posiadania i uprawy, żeby z jednej strony nie zostawiać tego szarej strefie i czarnemu rynkowi, a z drugiej – pozwolić obywatelowi robić to na własny użytek. Prohibicja nie przyniosła niczego dobrego. W Polsce umacniają się na tym tylko i wyłącznie zorganizowane grupy przestępcze i tak jest też na świecie. Osób używających czy nadużywających narkotyków (na przykładzie marihuany) mamy w Polsce o rząd wielkości więcej niż ma Holandia ze swoją liberalną polityką narkotykową.

■ Owoc zakazany?

Trochę też, ale Holendrzy bardzo dużo pieniędzy z obrotu marihuaną inwestują w edukację. Tam mało małolátów pali, bo wiedzą, że to szkodzi. No i tam dzieciaki się nie nudzą, więc nie mają pokusy na jaranie pod blokiem. Holendrzy są dużo zdrowszym społeczeństwem ze względu na to, że dbają o profilaktykę i edukację. A pieniądze na ten cel mają właśnie z podatków płaconych przez coffee shopy. Tak samo powinno być w Polsce. □

MEDYCZNA MARIHUANA W NIEMCZECH JEST LEGALNA

Z lekarzem anesteziologiem*, który od ponad 25 lat pracuje w jednej z berlińskich klinik, a od pewnego czasu jest chorym leczącym się przy wsparciu marihuany, rozmawia Maciej Kania

■ Jak to się stało, że zainteresowałeś się medyczną marihuaną i marihuaną w ogóle? Czy miało to wyłącznie związek z Twoją chorobą?

Zainteresowanie miało charakter czysto zawodowy. Wielu z moich pacjentów pytało o działanie marihuany jako środka przeciwbólowego, więc musiałem swą wiedzę na ten temat uzupełnić. Poza tym podczas premedykacji przed operacją jestem zobowiązany do zrobienia z pacjentem wywiadu dotyczącego przyjmowania przez niego jakichkolwiek substancji odurzających. Ma to wpływ na dobranie odpowiedniej dawki opioidów stosowanych podczas narkozy.

Obecnie sam przechodzę chemioterapię związaną z leczeniem polimorficznego chłoniaka i jej skutki uboczne (przede wszystkim nudności) są nieprzyjemne.

■ Czy obserwujesz jakiegokolwiek niepożądane efekty zażywania marihuany?

Do dzisiaj nie miałem jeszcze okazji. Właśnie w tej chwili (zmuszony silnymi nudnościami po aktualnej chemioterapii) popalam shishę z domieszką marihuany. Co tu dużo mówić, nudności przeszły po około dziesięciu minutach.



■ Ale rozumiem, że jest to raczej wspomaganie leczenia. Czy także substytut jakiejś jego części?

W moim przypadku to tylko wspomaganie usunięcia ubocznych skutków terapii. Leczenie marihuaną jako takie stosuje się głównie w przypadkach neurologicznych (epilepsja, *sklerosis multiplex*), psychiatrycznych (depresja, zaburzenia snu, syndrom Touretta, bu-

limia) oraz przy zwalczaniu wszelkiego rodzaju chronicznego bólu.

■ Czy lekarze w Niemczech są jednomyślni w ocenach pozytywnych i negatywnych skutków palenia marihuany, czy także toczą spory?

Lekarze nigdy nie są w takich sprawach jednomyślni. Jednakże uznanie leczniczej marihuany w Niemczech nastąpiło ➤

już 20 lat temu. Mimo to przepisywana była bardzo rzadko i jej stosowanie było ograniczone wieloma dodatkowymi obostrzeniami. Dopiero od około 3 lub 4 lat środek ten zyskał nieco większą popularność i przeprowadzono wiele badań udowadniających jego skuteczność.

■ Co na to opinia publiczna?

Wbrew powszechnemu w Polsce mniemaniu społeczność niemiecka jest bardzo tolerancyjna i otwarta na nowości (choć trudno mówić o nowości w przypadku środka, którego działanie znane jest od tysięcy lat). Nie spotkałem się z nikim, kto byłby przeciwny stosowaniu marihuany w leczeniu. Zaznaczam, że rozmawiamy cały czas o marihuanie leczniczej! Powszechne „popalanie trawki” to zupełnie odrębny temat.

■ A co na to politycy?

Polityka rządzi się innymi prawami. Tam chodzi przede wszystkim o głosy wyborców i pewien populizm z tym związany. Aferę polityczną wywołało w 2015 r. nagranie wywiadu z przewodniczącym Partii Zielonych, deputowanym do Bundestagu Cemem Özdemirem. Wywiad przeprowadzono na balkonie i w tle widać było pięknie rozwiniętą roślinę *Cannabisu*. Prawa strona polityczna wystosowała donos do prokuratury i wszczęto dochodzenie w sprawie złamania prawa dotyczącego środków odurzających. Sąd umorzył postępowanie ze względu na niską szkodliwość. Nie muszę chyba dodawać, że popularność „zielonych” po tej aferze wzrosła o kilka procent. Dało to jednak pretekst do szerokiej politycznej dyskusji na ten temat. Szkodliwość picia alkoholu czy też palenia tytoniu została udowodniona już wiele lat temu, nie podlega to obecnie żadnym wątpliwościom. Problem polega na tym, że oba te produkty są skomercjalizowane i zindustrializowane. Nie ma chyba kraju na świecie (poza niektórymi, gdzie obowiązuje prawo muzułmańskie), który mógłby pozwolić sobie na rezygnację z miliardowych (w każdej walucie) kwot, jakie wpływają do państwowej kasy z podatków uzyskanych dzięki tym produktom.



■ Jak przebiegał proces legalizacji marihuany?

Pierwszy raz zalegalizowano marihuanę leczniczą w 1997 r. Chodziło głównie o wpisanie preparatów z niej na listę leków. Naturalnie nie znaczyło to natychmiastowego, powszechnego stosowania. Taki proces trwa zawsze kilka lat. Procesu nie ułatwiały dodatkowe obostrzenia, jak choćby konieczność uzyskania zezwolenia od Federalnego Instytutu Leków i Produktów Medycznych. W kwietniu 2016 r. takie zezwolenie dostało zaledwie 647 osób. Jednak w roku 2017 nastąpił duży przełom. Bundestag przegłosował jednogłośnie ustawę, która znosi te obostrzenia. Od 1 marca tego roku w aptekach można dostać legalnie i na receptę (jednakże specjalną – dotyczącą środków odurzających) suszoną marihuanę i jej ekstrakty w postaci tabletek lub oleju. Nie muszę chyba wspominać, że są to kontrolowane produkty najwyższej jakości. Hodowla marihuany na własny użytek pozostaje nadal zabroniona.

■ Podpowiedz mi proszę, czy w Niemczech palenie, nazwijmy to „rekreacyjne”, jest legalne? A jeśli nie, to czy jest penalizowane?

Oczywiście jest to nielegalne. Nie jesteśmy Holandią. Z racji wykonywanego zawodu nie mogę pochwalić używania narkotyków, nawet tych „miękkich”. Nie odnoszę jednak wrażenia, żeby palenie marihuany było społecznie bardzo potę-

piane. Sporadycznie, na wniosek kogoś nadgorliwego policjanta, dochodzi do oskarżenia o złamanie prawa dotyczącego środków odurzających. Z reguły kończy się na umorzeniu postępowania. Jak jednak twierdzą doświadczeni palacze na forach internetowych, zależy to od sędziego, do którego taka sprawa trafi. Jak dotąd nie słyszałem, żeby kogokolwiek surowo ukarano za samo palenie „trawki”. Inną sprawą jest ściganie dilerów zajmujących się dystrybucją. Ci są ścigani z całą surowością obowiązującego prawa.

■ Często jeździsz do Polski – czy w Twojej ocenie doczekamy się kiedyś w naszym kraju merytorycznej dyskusji i ostatecznie legalizacji marihuany?

Taka dyskusja już się toczy i rozwiązanie problemu nastąpiło na korzyść pacjentów. Przed rokiem zapadła pozytywna decyzja w Ministerstwie Zdrowia i, o dziwo, zrobił to bardzo konserwatywny rząd RP. Cieszy też uniewinnienie i przywrócenie do pracy dr. Marka Bachańskiego. Myślę, że właśnie jego przypadek wywołał pozytywną debatę dotyczącą leczniczej marihuany. Od 4 marca 2016 r. obowiązuje także refundacja tych leków. Pacjent zapłaci więc ryczałt w wysokości 3,20 zł. za opakowanie. Dla porównania podam tylko, że niemiecki pacjent musi zapłacić co najmniej 5 euro.

* Na prośbę rozmówcy nie podajemy jego imienia, nazwiska i nie publikujemy zdjęcia.

SACRUM I PROFANUM



JERZY ANDRZEJ MASŁOWSKI
dziennikarz, prozaik, poeta,
autor sztuk teatralnych
i tekstów piosenek

Mariaż polityki i religii stworzy mieszankę wybuchową, która prędzej czy później doprowadzi do konfliktu.

Zinstytucjonalizowane religie mają tę przewagę nad innymi organizacjami, że (poza długoletnim doświadczeniem w zarządzaniu masami ludzkimi) podpierają się tradycją i ludzą czymś, czego żadna partia polityczna obiecać nie może: wiekuistą szczęśliwością. Przeciętny człowiek, mimo iż dostrzega błędy i szalbierstwa wielu kapłanów, często przyrzuca im nie oczy, starając się żyć według właściwego dla własnej religii dekalogu. Wychowując się w określonej tradycji, niezmiennie trudno rozgraniczyć sferę transcendentalną od materialnej, tym trudniej, jeśli potrzeba duchowości jest silna (a u większości ludzi jest). Zwykły człowiek, nawet gdy stara się pogodzić różne ideologie i nie udaje mu się to, postawiony jest bowiem w sytuacji biblijnego Adama, któremu Bóg, stwarzając Ewę z jego żebra, powiedział: „A teraz wybierz sobie żonę”. Liderzy partii, często religijni, świadomie lub podświadomie kopiuje wzorce, którymi przesiąkli od dzieciństwa, i nie potrafią oddzielić *sacrum* od *profanum*. Nic więc dziwnego, że mogą być postrzegani jako osoby sympatyzujące z kapłanami.

Religia nie może mieszać się z polityką, bowiem współobywatelom innych wyznań, także ateistom, należy się szacunek. To, że większość społeczeństwa wyznaje jakąś ideologię, nie oznacza, że jej wyznawcy mają monopol na prawdę, albowiem, mówiąc słowami Jeana Cocteau: „Nie należy mylić prawdy z opinią większości”. Dlatego nowoczesna partia musi być wolna światopoglądowo i nawet wysyłanie życzeń świątecznych pod szyldem ugrupowania wydaje się niezręczne, tym bardziej że nie wszyscy członkowie danej partii muszą modlić się do tych samych bogów; inna sprawa, że puszczanie oczka do jednego (zagospodarowanego zresztą) elektoratu odbija się czkawką, bo elektorat niezdecydowany i nieosadzony w danej religii z pewnością się zrazi i takiego ugrupowania nie poprze.



RELIGIA NIE MOŻE MIESZAĆ SIĘ Z POLITYKĄ, BOWIEM WSPÓŁOBYWATELOM INNYCH WYZNAŃ, TAKŻE ATEISTOM, NALEŻY SIĘ SZACUNEK. TO, ŻE WIĘKSZOŚĆ SPOŁECZEŃSTWA WYZNAJE JAKĄŚ IDEOLOGIE, NIE OZNACZA, ŻE JEJ WYZNAWCY MAJĄ MONOPOL NA PRAWDĘ, ALBOWIEM, MÓWIĄC SŁOWAMI JEANA COCTEAU: „NIE NALEŻY MYLIĆ PRAWDY Z OPINIĄ WIĘKSZOŚCI”.

Układanie się z instytucjami wyznaniowymi i uleganie im choćby tylko w małych sprawach z góry skazane jest na klęskę, którą odniesie każda partia chcąc zadowolić duchownych. Kapłani metodą małych kroków będą zwiększać swe roszczenia i narzucać zdanie, by w końcu przejąć władzę, stworzyć marionetkowy rząd i pociągać za sznurki. Doprowadzi to do wskrzeszenia systemu feudalnego pełnego sfrustrowanych ludzi, takiego, w którym nie będzie liczyła się prawda, bo teologom nie zależy na prawdzie, ale na podtrzymaniu systemu przekonań. Kapłani walczą więc wyłącznie o rząd dusz, władzę, a co za tym idzie – pieniądze i wygodną egzystencję, często kosztem reszty społeczeństwa.

Kościół – wbrew temu, co głosi – nie jest skłonny do jakiegokolwiek dialogu (poza pozorowanym). Dlatego powinien mieć wpływ na życie społeczne i polityczne wyłącznie w takiej mierze jak przeciętni Kowalscy: poprzez możliwość głosowania w wyborach i referendach. Duchownym nie wolno pozwolić, by zarządzili krajem, i to nie tylko dlatego, że wielu z nich skompromitowało reprezentowaną przez siebie instytucję, ale też choćby dlatego, że kapłanami katolickimi są wyłącznie mężczyźni, co dowodzi, że Kościół z założenia traktuje połowę obywateli, a ściślej: obywateli, jako osoby upośledzone.

Religia powinna być najbardziej osobistą sprawą każdego. Nie wolno jej ingerować w życie innych, czegośkolwiek narzucać ani nawet wychodzić poza mury świątyń, by nie wystawiać na szwank uczuć osób innych wyznań czy ideologii. Historia pokazuje, że w instytucjach religijnych często do głosu dochodzą krzykacze i fanatycy, a ci ogniem i mieczem potrafią zmuszać do przyjęcia ich przekonań. Oddzielenie sfery duchowej i publicznej jest więc jednym z najpilniejszych zadań każdej trzeźwo myślącej partii. Ugrupowania, które tego nie robią, muszą wziąć na siebie odpowiedzialność za mniej lub bardziej krwawą wojnę na tle religijnym, w której ucierpią wszystkie strony konfliktu. □

WIARA, NADZIEJA, MIŁOŚĆ

Trzy cnoty, o których czytamy w liście św. Pawła do Koryntian, ostatnio nabrały nowych znaczeń.

Dorota Kuzawińska

Jako lud ucywilizowany, w dużej mierze składający się z chrześcijan, powinniśmy żyć w zgodzie z owymi trzema cnotami. Czy rzeczywiście tak jest? Przyjrzyjmy się, jak to się ma w przypadku działań niektórych prominentnych polityków z obozu stanowiącego większość parlamentarną i czy w ich wydaniu te wspaniałe wartości nie wypadają groteskowo.

WIARA

Ta w Boga stanowi chyba jedną z kluczowych podwalin Prawa i Sprawiedliwości. Jest tak olbrzymia i na pokaz, że aż kolana bołą, a szeregowy katolik może nabawić się kompleksów. Wiara na nowo definiuje miłość do bliźniego czy poszanowanie praw jednostki. A centrum dowodzenia przeniosło się z Watykanu do rodzimego Torunia, co zapewne cieszy niejednego prawdziwego Polaka.

Jest też inny, dla niektórych równie ważny, odłam wiary – kult smoleński. Silny i mocno wżerający się w naszą wyobraźnię, tak że nawet brzoza, parówka i Putin znajdują wspólny mianownik. Dla jednych od dawna męczący, dla innych prowokujący do comiesięcznego „przeżywania” żałoby.

NADZIEJA

Umiera ponoć ostatnia. Wie coś o tym zapewne minister Radziwiłł, który pomimo licznych alarmów smogowych w całej Polsce twierdził, że jest to zjawisko czysto teoretyczne. Ciekawe, czy nadal tak uważa, gdy w drodze na ul. Wiejską nabiera w płuca istic teoretycznego powietrza?

Z kolei minister Zalewska pokłada wiele nadziei w reformie edukacji, która ma



stworzyć nowe pokolenia odpowiednich obywateli. Nie straszny dla pani minister jest krótki horyzont czasowy na całkowitą implementację ustawy czy opór ze strony wielu środowisk, w tym samych zainteresowanych – rodziców i nauczycieli. Byle do przodu! Byle postawić na swoim!

Politycy Prawa i Sprawiedliwości zapewne mają nadzieję także na to, że za ich kadencji nie dojdzie w Polsce do kryzysu gospodarczego, co może zapewnić im wygraną w kolejnych wyborach parlamentarnych. I choć program 500+ mocno nadwyręża budżet, będą próbowali jakoś dociągnąć do 2019 r. Ewentualnie zawsze przecież można podwyższać podatki.

Jest jeszcze ta zła Unia Europejska, która się czepia, wymaga i obdziera nas z suwerenności. Ciekawe, czy w niektórych prawicowych politykach tli się nadzieja, że UE zginie w otchłani piekła?

MIŁOŚĆ

Oj, kwitnie na całego. Minister Morawiecki zakochany w budżecie. Rzeczy-

wicie są w nim takie „kwiatki”, że powiedzenie „miłość jest ślepa” zyskuje na znaczeniu.

Minister Szyszko tak zauroczył się myślowymi, że lasy postanowił wyciąć, aby im ułatwić polowania.

W Ministerstwie Obrony Narodowej zawiązała się podejrzana przyjaźń, o której nawet nie warto byłoby wspominać, gdyby nie fakt, że aż tak negatywnie wpływała na obronność naszego kraju.

Mówiąc o miłości, nie można nie wspomnieć o tej największej, bezwarunkowej i dozgonnej – miłości do posła Kaczyńskiego, ostatnio znanego pod pojęciem „ludzkiego pana”. Niby tylko szeregowy poseł, a jednak poklask ma ogromny, którego i Prezydent RP, i Prezes Rady Ministrów mogą mu pozazdrościć. I choć „Miś” Stanisława Barei odwołuje się do czasów PRL-u, kultowa scena trenera Jarzabka przemawiającego do ukrytego w szafie magnetofonu staje się nad wyraz ponadczasowa. □

Faszyzm powraca

Młodzi, ideowi ludzie. Schludni, zdeterminowani, w odprasowanych mundurach, ze sztandarami maszerują przez miasto. ONR-owcy. Są legalną organizacją, mają prawo. A my mamy prawo się bać.



ANNA LANDAU-CZAJKA,
historyk, socjolog, prof. dr hab.,
prodziekan Wydziału Nauk
Społecznych SGGW

Dlaczego? Mogą zapytać ci, którzy nie znają dobrze historii dwudziestolecia. W szkole nie uczono przecież o polskich faszystach. Jeśli w ogóle słyszeli na lekcji historii o ONR, to pewnie nie więcej niż jedno zdanie. Wiedzą tyle, ile mogą przeczytać na dzisiejszych stronach www, dzisiejszych forach, obejrzeć w dzisiejszych programach tv. Ot, jedna z wielu prawicowych organizacji, może trochę bardziej zdyscyplinowana. Na swojej stronie internetowej nacjonaliści piszą o wartościach takich jak rodzina, armia, szkoła i ojczyzna.

Problem w tym, że ONR obchodzi uroczystości i z paradą swoje 83-lecie, a więc nie odcina się od przedwojennego dziedzictwa. Pragnę zatem przypomnieć, co mianowicie świętuje i od czego się nie odcina. „Deklaracja Ideowa ONR” z 1934 r. stwierdza wyraźnie (pisownia oryginalna we wszystkich cytatach): *W Państwie Polskim prawa publiczne posiadają tylko ci, którzy są dziedzicami cywilizacji polskiej, lub godni są stać się jej współtwórcami. Ludność ruska i białoruska winna posiadać pełne prawa obywatelskie. Żyd nie może być obywatelem Państwa Polskiego i – póki jeszcze ziemia polska zamieszkuje – powinien być traktowany jedynie jako przynależny do państwa.* I nieco dalej: *Odżydzenie miast i miasteczek polskich jest niezbędnym warunkiem zdrowego rozwoju gospodarstwa narodowego.* **Można powiedzieć – to było dawno. Marzenie o „odżydzeniu” się spełniło,**

ale ONR nadal widzi wszędzie żydowski wroga i żydowski kapitalizm.

No, ale cóż – antysemityzm nie jest najważniejszym tematem dla dzisiejszych obywateli. Może więc sprawy dotyczące wszystkich – na przykład gospodarka? Cytuję zatem dalej: *Ciągłe zmniejszanie majątku narodowego przez kapitał międzynarodowy winno być przerwane przez wywłaszczenie: i unarodowienie zakładów użyteczności publicznej, oraz wielkich przedsiębiorstw górniczych, hutniczych i elektrowni, opartych na kapitale obcym.*

Ten cytat z deklaracji brzmi bardzo współcześnie. Ktoś może pomyśleć – no i dobrze, nareszcie Polacy przejmą majątek. Muszę zatem zmartwić optymistów. Ustrój gospodarczy miał być oparty na małych i średnich warsztatach, małych przedsiębiorstwach, ściśle kontrolowanych przez państwo. Przewidywano nacjonalizację całych gałęzi gospodarki. Coś się dziś zmieniło? Doświadczenia kontroli państwa nad gospodarką czegoś ONR nauczyły? Raczej nie. Oto dowód: *Wyzwolenie gospodarcze Polski z niewoli obcego kapitału, całkowite obalenie podstaw ustroju kapitalistycznego, oparcie ustroju społecznego na zasadach sprawiedliwości przez radykalną przebudowę społeczną, wydarcie Polski z opłatających ją więzów międzynarodowych mafii, usunięcie panujących w naszym życiu wpływów żydowskich.* (www.nacjonalista.pl/2016/03/17/tadeusz-lipkowski-oboz-narodowy-jest-sila-rewolucyjna).

Polska już przerabiała wyzwolenie od obcego kapitału i podstaw ustroju kapitalistycznego. To się nazywało PRL i zachwytu nie wzbudziło (choć taki np. Bolesław Piasecki, przedwojenny oenierowicz, a po wojnie prezes współdziałającego z władzami PAX-u, odnalazł się w nowym ustroju całkiem nieźle).

I wreszcie – najważniejsze, z czym naprawdę chce walczyć ONR, to demokracja. Przed wojną zamiast niej planowano wprowadzić Organizację Polityczną Narodu o strukturze hierarchicznej, w której prawa i obowiązki zależałyby od miejsca zajmowanego w hierarchii; każdy by wiedział, komu wydaje rozkazy, a czyich rozkazów winien słuchać. Kto by nie należał – praw politycznych by nie miał. Tego nawet PZPR nie wymyśliło.

W III RP ONR działa od 1993 r., organizując m.in. takie akcje, jak upamiętnienie słynnego marszu Doboszyńskiego na Myślenice z 1936 r., podczas którego bojówki zdemolowały sklepy żydowskie i spaliły na rynku zabrane z nich towary. Przy okazji wychłostano starostę.

Takie właśnie akcje często ci młodzi ludzie w mundurach. Jeśli pozwolimy im robić to dalej, bezkarnie, mogą przejść od demonstracji do czynów. A wtedy będzie za późno.

Przed wojną ONR został zdelegalizowany po trzech miesiącach. Niewiele się z historii nauczył, ale my bądźmy mądrzejsi. □

WYNALAZKI mają w Polsce pod górkę



*Nauka polska ma się tym lepiej, im dalej od Ziemi
i od praktycznych zastosowań. A szkoda.*

Krzysztof Piasecki

W lutym 2017 r. NASA ogłosiła szumnie odkrycie 7 planet podobnych do Ziemi, krążących wokół gwiazdy odległej o ok. 40 lat świetlnych. Na części z tych planet może istnieć woda w stanie cie-

kłym, więc mogło rozwinąć się tam życie. Potrzebowano takiego bardzo medialnego komunikatu, gdyż planety pozasłoneczne, których znamy już 3500, mocno spowszedniały. W komunikacie pominięto udział innych ośrodków – dwie pierw-

sze z tych planet odkryto w Belgii i nawet nazwa układu TRAPPIST-1 pochodzi od nazwy belgijsko-hiszpańskiego teleskopu. Przy okazji warto też podkreślić wkład astronomów polskich w tę dziedzinę. Należy się nam niekwestio-

nowane pierwszeństwo: pierwszą planetę pozasłoneczną odkrył w 1991 r. prof. Aleksander Wolszczan z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu (w tym czasie pracował w Cornell University; wyjechał z Polski w stanie wojennym – z UMK jest jednak nadal związany). Astronomowie polscy nie tylko odkryli wiele planet pozasłonecznych, lecz także rozwinęli nowe metody ich poszukiwań, a wiele ośrodków naukowych zabiega o współpracę z nimi i prowadzenie wspólnych projektów. Świadczy to dobrze o kondycji naszej nauki, ale – jak na ironię – w dziedzinie bardzo odległej od zastosowań naziemnych.

MIEDZY NAUKĄ A PRAKTYKĄ

Truizmem jest, że praktyczne zastosowania nauki przynoszą wiele korzyści zarówno dla gospodarki, jak i dla rozwoju nauki. W najbardziej rozwiniętych krajach ukształtowały się instytucje wspomagające wdrażanie wyników badań i pomysłów ludzi nauki – wiele uczelni ma specjalne działy tym się zajmujące, funkcjonują także fundusze inwestycyjne *joint venture*, *private equity* itp. specjalizujące się w finansowaniu start-upów lub jednostek na dalszych etapach rozwoju. Dlatego uczelnie są otoczone wianuszkiem firm założonych przez pracowników, nierzadko wraz ze studentami, do realizacji konkretnych inicjatyw wdrożeniowych. Oczywiście istnieje także współpraca dużych korporacji z instytucjami naukowymi, a także przepływ kadr w obie strony.

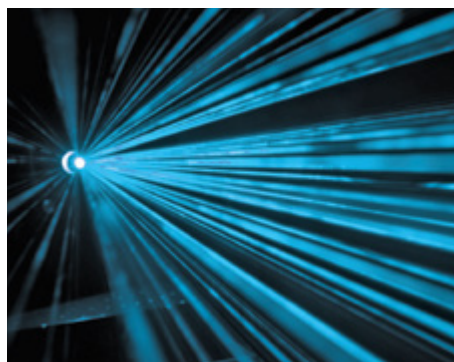
W Polsce można zauważyć wyraźną, choć powolną poprawę atmosfery wokół praktycznych zastosowań wyników pracy naukowców. Coraz liczniejsze są przykłady udanych lub choćby rozpoczętych wdrożeń i w przekazie medialnym zastępują one długą listę pomysłów niezrealizowanych.

NASZE WYNAŁAZKI I CO DALEJ?

■ **PEROWSKIT** – materiał na ogniwach fotowoltaicznych. O dokonaniu przez Olgę Malinkiewicz odkryciu efektywnej i taniej metody wytwarzania tego materiału było głośno od 2014 r. W 2016 r.

firma założona przez nią przedstawiła pierwszy produkt: prototyp nakładki na ekran smartfona, stanowiącej zarazem ładowarkę słoneczną. Nasuwa się tu wniosek o dość małej skali prowadzonych badań i prac konstrukcyjnych – być może w przyszłości rozwiną się w lepszym tempie...

■ **ULEPSZONY CEWNIK** – wynalazek Tomasza Ciacha, profesora inżynierii chemicznej z Politechniki Warszawskiej. Cewnik to prosty sprzęt medyczny typu „ rurka i pojemnik”. Prof. Ciach pokrył powierzchnię rurki substancją, która pod wpływem wody staje się bardzo śliska, co redukuje otarcia i czyni wprowadzanie cewnika bezbolesnym. Rolę pośrednika między wynalazcą a producentem spełniła... etykieta na cewniku kupionym w aptece. Obecnie firma sprzedaje ulepszone cewniki głównie do Niemiec (NFZ nie zamawia ich z powodu niewielkiej różnicy w cenie), a wynalazca ma w zasadzie tylko satysfakcję. Prof. Ciach ma na koncie jeszcze wiele innowacji, a ostatnio zajmuje się specjalnymi nanocząstkami, które mogą znaleźć zastosowanie przy leczeniu nowotworów. To już bardzo duży projekt, wymagający lat badań i dużego kapitału. Po pierwszych obiecujących doświadczeniach sprawa jest na dobrej drodze – pozyskano wielomilionowe finansowanie i badania już są prowadzone.



■ **NIEBIESKI LASER.** Za wynalezienie niebieskiej diody LED w 1989 r. Japończycy otrzymali Nagrodę Nobla. W tym samym czasie w Instytucie Wysokich Ciśnień PAN pod kierunkiem prof. Sylwestra Porowskiego trwały zaawansowa-

ne prace nad podobnym zagadnieniem – materiałem na niebieski laser. Pierwsze sukcesy osiągnięto w 1984 r., od 1993 r. rozpoczęto zaś wytwarzanie kryształów – rdzeni laserowych o niezwykle wysokiej czystości. Rzecz utknęła jednak na problemie finansowym: program rządowy został uruchomiony po 7 latach zabiegów, a finansowanie ze strony prywatnego inwestora trzeba było przyjąć na niezbyt korzystnych warunkach. Obecnie, ponad 20 lat później, pozyskanie finansowania byłoby zapewne znacznie łatwiejsze.

POLSKA NAUKA WCIAŻ NIEDOPIESZCZONA

Z tego bardzo niekompletnego przeglądu można wnioskować, że sytuacja w dziedzinie wdrażania innowacji lub bardziej wąsko rozumianej komercjalizacji badań naukowych poprawia się, choć tempo nie jest imponujące. Powstają struktury trudniące się komercjalizacją badań – uczelniane lub środowiskowe Centra Transferu Technologii. Wprowadzono także zachęty podatkowe dla przedsiębiorstw wdrażających innowacje: po pierwszej nieudanej „uldze na zakup nowych technologii” od 2016 r. istnieje „ulga B+R”, której wartość podwyższono w 2017 r. Przeszkodą jest nadal sztywna zasada mówiąca, że prawa majątkowe do wynalazku należą do instytucji zatrudniającej wynalazcę, co utrudnia ich wniesienie jako kapitału założycielskiego spółki tworzonej z inwestorami.

Dużą, choć trudno mierzalną rolę mogą też odegrać media przez popularyzowanie nauki w ogóle, a sukcesów wdrożeniowych w szczególności. Z natury rzeczy złe wiadomości i zmarnowane szanse mają większą siłę medialną, jednak sporo jest także informacji pozytywnych. W kwestii popularyzacji mamy zresztą spore sukcesy, np. Piknik Naukowy z ok. 150 tys. gości jest największą imprezą tego typu w Europie. Mamy więc – jak powiedział jeden ze szczęśliwych, choć zmęczonych wystawców – najlepszą na świecie oglądalność nauki. Wszystko więc wskazuje na bardzo prawdopodobną poprawę również w zakresie praktycznych zastosowań. □

{ list do redakcji }



DEFORMA EDUKACJI CZY REFORMA INDOKTRYNACJI?

Artykuł „Reforma czy deforma szkolnictwa wyższego” („N.Cz.” 4/2017) skłonił mnie do przemyśleń. Nieuchronnie zbliżamy się do dnia, w którym wejdzie w życie twór ustawopodobny mający na celu zmianę całego systemu edukacji w naszym kraju. Czy na pewno tylko to? Jestem pewny, że w tej niby-ustawie chodzi o dwie inne rzeczy. Nie jest niestety zbyt nagłaśniany fakt znacznej zmiany podstawy programowej. Jest ona określana przez specjalistów mianem, delikatnie mówiąc, złej.

Nowa podstawa programowa wydaje się tak zaplanowana, by wykształcić suwerena, który będzie idealnie znał historię, oczywiście autorstwa powieściopisarzy zależnych od posta Kaczyńskiego. Będzie to historia, którą Dobra Zmiana właśnie układa. Oprócz nowej historii nowa podstawa jest zaprogramowana na wielokrotne powtarzanie, wkucie nauki na pamięć i eliminację samodzielnego myślenia... bo niby po co męczyć się z myślącym suwerenem, jak można zarządzać stadem baranków.

To nie wszystko. Nie tylko braki w wykształceniu są założeniem tej niby-ustawy. Traktować ją trzeba jak „gorący kartofel” wrzucony przez władzę centralną na ręce samorządów. Bo niby jak mają one przeprowadzić całe to złe albo i w ogóle niezaplanowane przedsięwzięcie? Nie obędzie się bez zwolnień nauczycieli i pracowników administracyjnych gimnazjów, bez wprowadzania zmianowości w szkołach podstawowych. I w końcu bez poczucia bezsilności, bez nerwów i żalu

do... no właśnie, do kogo? Przecież to samorzady będą tę niby-ustawę egzekwować. To one będą „te złe”. Samorzady, które w większości nie są PiS-owskie, mają stać się wrogiem numer jeden z powodu decyzji, która zapadła na Nowogrodzkiej. Czy nie jest to sprytne? Jest, i to bardzo. Zbliżają się wybory samorządowe. Nie wiemy, w jakiej formie się odbędą, ale odbyć się muszą. A w samorządach poseł Kaczyński nie jest jeszcze przy władzy. Chce więc obecną władzę samorządową zożydzić w oczach nas wszystkich. W tym celu wrzucił bubel, który przewrotnie nazwał ustawą i będzie się cieszył, widząc, jak samorzady męczą się, a ludzie przelewają na nie złość za głupie zmiany.

Wszystko to świadczy o tym, że poseł Kaczyński pójdzie na całość, by zdobyć i utrzymać władzę na wszystkich szczeblach. Zdobył ją populizmem, a teraz szykując się do kolejnych wyborów, kombinuje, jak pozbawić popularności swoich politycznych przeciwników. Nie zważa przy tym na koszt, jaki wszyscy poniesiemy. Stary, bezdietny kawaler nie rozumie, że takie męczenie w edukacji przyniesie ogromną stratę w postaci kilku niedoedukowanych roczników. Jedyne, czego się one nauczą, to tępego powtarzania nieprawdziwej historii, niczym Orwellovskie owce, których zadaniem było powtarzanie haseł przygotowanych im przez świnię...

Czy Wy, Drodzy Wyborcy PiS-u, właśnie tego dla Polski sobie życzyliście, idąc do urn wyborczych? Przemyślcie to, proszę...

Lech Bokszczanin

{ list do redakcji }



A NIECH SOBIE FIKA!

Filozo-fika – co za zabawna nazwa! Niby filozofia – poważne rozważania, a tu coś fika. Tak jak lekko podeszłście Państwo do nazwy rubryki, tak lekko i przyjemnie czyta się artykuły napisane przez Pana Łukasza Malinowskiego, doktora filozofii. Nigdy nie byłam w stanie przebrnąć przez tematykę filozoficzną. Wydawała mi się nie tylko trudna do pojęcia, ale wręcz nudna. Pomysł, żeby dotrzeć do czytelnika poprzez rozmowy z córeczkami, jest genialny w swej prostocie. Tak jak proste jest rozumowanie dzieci. Mądre myśli zawarte w każdym tekście Pana Malinowskiego, odwołania do starożytnych filozofów wnikają do głowy lekko i przyjemnie. Przyznam, że zaraz po przeczytaniu artykułu idę do biblioteki i szukam czegoś więcej. Tak było w przypadku Heraklita. Zdumiona byłam

tym, że to on pierwszy powiedział „nie da się wejść do tej samej rzeki” tyle wieków temu! Z artykułu „O kalendarzu” przekonałam się, jak fascynujący może być z pozoru nudny temat czasu. Panie Łukaszu, dziękuję. To nie filozofia jest nudna, tylko nie miałam szczęścia spotkać kogoś, kto by mnie nią zainteresował. Nie przypuszczałam, że odkryję ją dla siebie dopiero wtedy, kiedy będę, delikatnie mówiąc, mocno dorosła. Mam już sporo lat i z przyjemnością stwierdziłam, że całe życie się człowiek uczy, a przynajmniej powinien. A uczy się chętniej, gdy z pozoru nieciekawe fakty są mu łatwo i niebanalnie podane.

Leokadia Nowaczyńska
z Warszawy

Eeee... tam

Kolejna sobota na zajęciach z młodym. On się szkoli, a ja czekam na koniec zajęć. Jak zawsze „Nasze Czasopismo” pod ręką, mam chwilę dla siebie, można poczytać i dowiedzieć się ciekawych rzeczy. Tym razem jednak coś odciągało moją uwagę. Usiadłem naprzeciw automatów kawowo-słodyczowych. Jeden z nich był częściowo niesprawny, nie przyjmował monet, o czym informowała żółta karteczka z napisem „połyka pieniądze”, przyklejona niedbale na wysokości oczu osoby dorosłej (to ważne). Prawdopodobnie przez kogoś, komu zrobił psikusa. Przy automatach co chwila pojawia się ktoś chętny. Ja obserwuję.

Pierwsza osoba, młoda dziewczyna, spieszy się, nawet nie patrzy na ostrzeżenie. Wyciąga drobne, wrzuca i... – Kurna! – krzyczy, waląc pięścią w urządzenie. Dopiero teraz dostrzega kartkę z ostrzeżeniem. Pieniądze oczywiście nie wypadają z powrotem. Odchodzi, ale po chwili wraca i przekleja karteczkę na wrzutnię do monet. Tym razem żeby coś wrzucić, trzeba karteczkę odkleić. Kolejnych kilka osób przy próbie zakupu dostrzega wcześniej czy później, że coś jest w tym miejscu naklejone, i albo pozostaje im zapłacić kartą zbliżeniową, albo odejść. Nie trwa to jednak długo. Zawsze musi się znaleźć jakiś „mózg”, który nie wierzy, że to, co napisane, jest prawdą.

Podchodzi kobieta z dwójką dzieci, wyciąga drobne, a tu dzieciaki krzyczą: – Mamo, ale monetami nie można zapłacić! Chwilę się zastanawia i... odkleja kartkę, która znów wraca na wysokość oczu, a potem zaczyna wrzucać bilon.

– Mamo, stracisz pieniądze – krzyczą dzieci.

– Eeee... tam – odpowiada i dalej karmi automat. Wreszcie wali w niego ze złością i odchodzi. Mam nadzieję, że taka matka nie ma prawa jazdy i nie wozi dzieci, bo co by zrobiła, jakby usłyszała: „Mamo, ale tu nie można skręcać!”. „Eeee... tam” – by odpowiedziała?



Tymczasem dołączył do mnie współobserwator i już zrobiła się łoża szyderców – siedziemy za daleko, żeby krzyczeć: „Nie wrzucaj!” A zatem tylko patrzymy. Co chwilę słyszę rubaszny śmiech wydobywający się z gościa obok, bo jak tu się nie śmiać. Zepsute urządzenie, w czasie gdy tam siedziałem, mogło zarobić jakieś 30–40 zł na czysto, nie wydając żadnego towaru. Kilkanaście osób pomimo ostrzeżenia wrzuciło monety. Dobre rady innych były odbierane wręcz na opak: „Cooo, ja nie wrzucę?!”. To takie nasze polskie.

Przykładami podobnych zachowań można by było sypać jak z rękawa. W zoo: „nie karmić

zwierząt” – „Co, ja nie nakarmię?” Na parkingu: „miejsce dla niepełnosprawnych” – „Zaparkuję, przecież i tak jest teraz wolne, zaraz wrócę” itd.

W tej automatowej „kradzieży” małą iskierką nadziei były dzieci, które dostrzegały niebezpieczeństwo w postaci małej karteczki przyklejonej na tyle wysoko, że mogły jej przecież nie zauważyć, a jednak ostrzegały starszych. Mam nadzieję, że ich świeże umysły nie zostaną przytępione i jako dorośli nie będą, zanim pomyślą, mówić: „Eeee... tam, ja nie zrobię?!”. Choć wiem, że to nie takie proste. □

Jadowity kontestator

SUPLEMENTY DIETY.

Dużo łykamy, mało wiemy!



Widzimy je w telewizyjnych reklamach, w codziennej prasie i na półkach w aptekach, sklepach. Produkty, które mają uzupełnić naszą dietę, abyśmy byli zdrowsi, silniejsi i mieli lepsze życie.

Tomasz Barańkiewicz

Suplementy diety stały się w ostatnim czasie przedmiotem licznych dyskusji i debat. Jesienią 2016 r. za temat, z wrodzoną gracją, zabrał się minister Krzysztof Łanda, który ogłosił, że usunie je wszystkie z aptek.

Niestety nagle minister odkrył, że wśród suplementów znajdują się bardzo ważne produkty dla naszego zdrowia. Pomijając witaminę C, bez której chyba nikt z nas nie wyobraża sobie apteki, mamy na przykład tak ważne suplementy, jak produkty zawierające potas, żelazo, cynk czy całą masę niezbędnych probiotyków. Wiele z nich jest wręcz zapisywanych przez lekarzy na receptach, bo w danej sytuacji uznają oni suplementację określonego składnika za pilnie potrzebną. Wyobraźmy sobie,

że pewnego dnia od farmaceuty w okienku słyszymy, że trzeba iść z taką receptą do sklepu spożywczego lub drogerii, bo zakazana jest sprzedaż suplementów w aptece.

PROMOWAĆ CZY ZAKAZAĆ?

Można śmiało powiedzieć, że istnieją tysiące reprezentatywnych badań i publikacji w najbardziej znamienitych pismach medycznych na temat efektywności suplementacji danego składnika w określonej sytuacji. Jednocześnie również prawdą jest, że w wielu przypadkach mamy do czynienia z produktami, które nie mają znaczącego wpływu na nasze zdrowie i samopoczucie oraz brakuje jakichkolwiek badań ich efektywności. Zdarzają się też nieuczciwi producenci, którzy są skłon-

ni pokazać w reklamie 120-kilogramową kobietę, która w 21. sekundzie reklamy waży już tylko 62 kg i to wszystko wydarzyło się dzięki cudownemu działaniu np. wyciągu z zielonej herbaty. Przytaczam te proste przykłady, aby zwrócić uwagę, że w kwestii suplementów, podobnie jak w większości dziedzin życia, nie ma jednej odpowiedzi na pytanie: promować czy może zakazać? Doświadczenie wskazuje, że pochopne decyzje podejmowane bez konsultacji z ekspertami mogą więcej zniszczyć niż naprawić.

Co wydaje się być najlepszą receptą na obecną sytuację i swego rodzaju „wolną amerykankę” na rynku suplementów diety? Wiedza i jej szerokie rozpowszechnianie! Sprawa suplementów jest tak prosta, iż można się

tylko dziwić, że w naszym kraju nie daje się jej rozwiązać. Po pierwsze – od kilku już lat obowiązują przepisy wdrożone w całej Unii Europejskiej, dotyczące tzw. oświadczeń zdrowotnych. Unijna jednostka, składająca się z najwybitniejszych autorytetów w zakresie zdrowia i żywienia (www.efsa.europa.eu), zajmuje się autoryzacją pomysłów producentów na to, co chcieliby mówić o danym składniku. Suplementy diety to oficjalnie żywność, więc aby w stosunku do nich używać hasel reklamowych, zachwalających ich prozdrowotne działanie, możemy używać wyłącznie zarejestrowanych oświadczeń zdrowotnych. Wystarczy wejść na strony organizacji, aby zobaczyć, jakie oświadczenia są, a jakie nie są autoryzowane. Będą Państwo zaskoczeni, widząc, że znana powszechnie żurawina nie ma zatwierdzonych oświadczeń związanych z poprawą pracy dolnych dróg moczowych, co oznacza, że oficjalnie żaden producent nie może ani na opakowaniu, ani w reklamie produktów zawierających żurawinę wspominać o jej pozytywnym wpływie na zakażenie układu moczowego. Z drugiej strony zobaczymy tam autoryzację dla produktów zawierających

kwasy EPA i DHA. Można oficjalnie je promować jako poprawiające funkcjonowanie serca, rozwój mózgu i układu wzrokowego płodu (stosowane są przez kobiety w ciąży). Znane produkty opisane symbolami „Omega 3” mają więc „autoryzowane” oświadczenia, czyli pomagają nam zachować zdrowie.

WIEDZA RECEPTĄ

Wiedza pochodząca z wiarygodnych, weryfikowanych przez prawdziwe autorytety źródeł oraz jej rozprzestrzenianie to jedyna droga, aby świadomie i skutecznie stosować suplementy diety. Edukacja pozwoli w dłuższym okresie na uregulowanie rynku przez samych konsumentów oraz osoby uczestniczące w rekomendacji suplementów: farmaceutów i lekarzy. Dopóki w szkołach, domach, aptekach, przychodniach czy w rozmowach ze znajomymi nie będziemy opierali się na rzetelnych, naukowych informacjach, tak długo znajdą się producenci, którzy wykorzystując niewiedzę, będą sugerowali, że ich produkt zwiększy odporność bardziej niż szczepionka, choć jest żywnością, a nie lekiem.

Mając okazję do szerzenia wiedzy, zdradzę Państwu jedną z tajemnic: nie istnieją różne

witaminy C, prawo lub lewoskrętne. Witamina C to kwas askorbinowy, a dokładniej ta, którą spożywamy, to kwas L-askorbinowy. W każdym suplemencie diety znajduje się ta sama substancja! Spoglądając w oficjalne dane producentów, znajdziemy tam identyczny wzór chemiczny i ten sam składnik. „L” oznacza, mówiąc w dużym uproszczeniu, że w cząsteczce atomy wodoru i tlenu znajdują się po lewej stronie od atomu węgla. Nie ma to żadnego związku z tak modną obecnie „skrętnością”, która mniej więcej oznacza to, w jaki sposób wykręca się cała cząstka. Każda cząsteczka witaminy C skręca się w prawą stronę i nie ma innej możliwości. Są to stare produkty, dobrze znane i przebadane, a ktoś, moim zdaniem nieuczciwie, próbuje wykorzystać ludzką niewiedzę do budowania przewagi swojego produktu (źródło: Pogromcyreklam.blogspot.com). Doskonały przykład, który można pokazać dzieciom na lekcji przyrody. Czyli wiedza z wiarygodnych źródeł to recepta na uzdrawiające suplementy! □

Autor jest ekspertem do spraw rynku farmaceutycznego.



Przeczytaj więcej o akcji i zdecyduj o wpłacie:

<https://zrzutka.pl/wakacje-dla-malych-kresowian-2017>



Zatrudnienie mało elastyczne



Zgodnie z polskim Kodeksem pracy żadna forma zatrudnienia nie może być dyskryminowana. Jednak państwowe instytucje traktują ten zapis ze swoistą nonszalancją.

Małgorzata Łaskiewicz-Szymańska

Państwa Unii, na długo przed wejściem Polski w jej szereg, zastanawiały się nad stworzeniem programu, który z jednej strony będzie oferował elastyczne formy zatrudnienia, a z drugiej zapewni bezpieczeństwo pracownikom. Tak powstała idea *flexicurity*, której nazwa to połączenie dwóch, zdawałoby się sprzecznych, pojęć: *flexibility* (elastyczność) i *security* (bezpieczeństwo). Nowe pojęcie miało zostać symbolem równowagi między elastycznością a bezpieczeństwem na rynku pracy.

FLEXICURITY – KONCEPCJA WARTO ZASTOSOWANIA

Zasadniczym celem wdrażania *flexicurity* był wzrost zatrudnienia poprzez zwiększenie elastyczności rynku i równoczesne wyeliminowanie ryzyka dyskryminacji osób, które podjęły pracę w niepełnym wymiarze czasu, by móc godzić życie zawodowe z prywatnym.

Elastyczność łączy się z nietypowymi formami zatrudnienia, w odróżnieniu od tradycyjnie

pojmowanego stosunku pracy na czas nieokreślony, w przewidzianym ustawowo wymiarze czasu, w stałych godzinach i w wyznaczonym miejscu.

Zróznicowanie jest coraz częściej mile widziane przez pracowników, którzy mogą wykonywać obowiązki według własnego rytmu i indywidualnie podchodzić do powierzonych zadań.

UMOWY W NIEPEŁNYM WYMIARZE A INSTYTUCJE PAŃSTWOWE

W przypadku zatrudnienia na umowę o pracę wymiar etatu pozostaje bez wpływu na sposób i zakres objęcia pracownika obowiązkowymi ubezpieczeniami społecznymi i ubezpieczeniem zdrowotnym w ZUS, a rok przepracowany na części etatu liczy się jako rok do stażu emerytalnego (uwaga: dotyczy zatrudnienia po 14 listopada 1991 r.).

Jednak mimo prawnego zakazu dyskryminacji ze względu na rodzaj zawartej umowy nadal ludzie, którzy z jakichś względów nie mogą pracować w pełnym wymiarze czasu, nie mają

szansy uzyskać statutu osoby bezrobotnej, czyli takiej, która jest gotowa podjąć pracę w pełnym wymiarze czasu (za wyjątkiem niepełnosprawnych). Trudności może też rodzić drugi warunek uzyskania zasiłku – udokumentowanie 12-miesięcznego zatrudnienia, w trakcie którego uzyskało się co najmniej minimalne wynagrodzenie (niezależnie od wymiaru czasu). Mimo że obecnie rynek w Polsce coraz silniej przechyla się na korzyść pracobiorcy, to wymóg osiągnięcia minimalnego wynagrodzenia niezależnie od części etatu może być kłopotliwy dla zatrudnionych na pół etatu, a niemal niemożliwy do osiągnięcia dla osób pracujących na jeszcze mniejszych ułamkach czasu.

Polski wariant *flexicurity* nie wygląda więc dobrze. W obliczu malejącej stopy bezrobocia obecny rząd temat ignoruje. Ignoruje także tych, którzy nie są w stanie lub nie chcą pracować na cały etat. A co gorsza, lekceważy fakt, że polskie instytucje jawnie dyskryminują takie osoby na rynku pracy, mimo że ta dyskryminacja jest w polskim prawie zakazana od 13 lat. □

Najgorszy jest piątek

Bliska osoba, najpewniej z troski, powiedziała mi: „Musisz w godzinach wieczornych wyjść do ludzi, porozmawiać, zrelaksować się. Nie na kawę ani do księgarni, tylko na prawdziwą imprezę”. A że słynie z tego, że zaraz za poradami decyduje się na działanie, nie miałem wyboru.

Zadna potrzeba emigracji wewnętrznej nie podziałała, więc piątek, godzina 21.00, warszawski modny bar o aspiracjach artystycznych.

Już przed wejściem doznałem stanu lękowego, że co ja mam tu robić, że coś mi się stanie, wyglądam jak wariat i w ogóle. Ale na ten stan lękowy podwójne wino wypite bez manier somelierskich wystarczyło. Stoję więc sobie grzecznie, uśmiecham się do siebie, nawet nie jest źle. Grupa młodych ludzi, wesółych i pogodnych, macha, że u nich przy stoliku jest miejsce, zapraszają. No to wino kolejne. Idę! Dosiadam się w uśmiechu cały, ja król nocnej Warszawy, i słyszę, co tam w ogóle, że oni to Daria, Krzysiek i ktoś tam jeszcze, właśnie wyszli na miasto poznać ludzi, czy ja też...

No pewnie, a jak! I opowiadam im historię tego wyjścia pod przymusem, co w mojej głowie zdawała się najlepszą anegdotą na zagajenie. Podśmiewają się, wykorzystuję w swoim mniemaniu niebagatelną autoironię, że dwa trudne słowa, żart znakomity: „jestem tak anhedonijny jak Anelli”...

Nagle widzę wzrok ich nieprzyjazny, jacyś oni nietowarzyscy, i słyszę głos tego poznanego dopiero co Krzysztofa, który dobitnie oznajmia o mnie: „mówiłem, że się znajduję tylko jacyś zaburzeni”. I chichot tej grupy, i pytania o moje dzieciństwo.

Puszczam więc focha, napuszczam w siebie wino i znajduję kogoś, do kogo zagaduję coś w stylu „Ale miałem zabawne nieporozumienie konwersacyjne, jakbyśmy dwoma systemami języka operowali” (tu słów kilka o sytuacji z moimi już nieprzyjaciółmi) i pytam nowego rozmówcę, czy nie zgadza się ze mną, że „we współczesności dystans zmienił się w agresję, a ciekawość w podejrzliwość. A w ogóle to nie wiem, czy to współczesność, czy nowoczesność”...

I nagle sam jestem, a mój rozmówca pokazuje mnie swoim znajomym, słycać podśmiewania. Znowu.

Wino kolejne bach. Pojawia się następna postać i pytanie konkretne – czy często tak wystaję w barach i zagaduję i czy kogoś tak poznałem. Opowiadam więc historię: „Lat temu ze dwa nocne życie zakończyło się taksówką do mnie, ale

DZIEŃ Z ŻYCIA intelektualisty



MICHAŁ PABIAN
dramaturg i literaturoznawca

przed bramą opamiętałem się i powiedziałem, że nim na górze wspólna herbata, to zagramy w Wielką Grę. Z mojej strony padły pytania (Kto to jest Maria Janion?, Kto malował sceny rodzajowe przed oświeceniem?, Na czym polega III zasada dynamiki Newtona?). Ze strony gościa cisza. Ja wtedy hop do bramy i koniec spotkania”. I słyszę odpowiedź człowieka, co słuchał tej historii: „Zdechniesz samotnie, dziwaku”. Egzystencjalny smutek napadł mnie po tej wypowiedzi, wszystko nie tak miało być! Szybko więc szukam taksówki, żeby wrócić do tej bramy, żeby znowu samemu z sobą grać w Wielką Grę.

Znajduję pojazd, staram się trzymać fason, mówię, dokąd, udaję zamyślenie, ale taksówkarz wydaje głos z siebie jednak: „A pan to się tam zapuścił po co, że się tak zapytam? Pan tak normalnie wygląda, sprawy jakieś zawodowe zmusiły? Pan wie, że ja też chodziłem tutaj, ale w taką depresję wpadłem przez tych wydumanych ludzi, że zostałem taksówkarzem niezrzeszonym, żeby móc w spokoju książki czytać. Miasto nie dla takich jak my po tym, jak zamykają Bibliotekę Narodową, co nie?” □



TEATR NOWY
W POZNANIU



INSTYTUT KULTURY
I SAMORZĄD WOJEWÓDZTWA
WIELKOPOLSKIEGO

f / TEATRNOWY4POZNAN



Fundusze
Europejskie
Program Regionalny



SAMORZĄD WOJEWÓDZTWA
WIELKOPOLSKIEGO

Unia Europejska
Europejski Fundusz
Rozwoju Regionalnego



LEAR

REŻYSERIA: JĘDRZEJ PIASKOWSKI

NAJBLIŻSZE SPEKTAKLE:

24. 25 CZERWCA | 19.00 | TEATR NOWY W POZNANIU | DUŻA SCENA

BILETY:

KASY TEATRU NOWEGO W POZNANIU • WWW.BILETY24.PL • TEATRNOWY4.PL



TEATR na krańcu Europy



„Dziady – Noc pierwsza”
w reżyserii Piotra
Tomaszuka na podstawie
dramatu „Dziady”
część IV, z elementami
części II Adama
Mickiewicza.

Legendarny i ceniony na całym świecie Teatr Wierszalin z Supraśla obchodzi w tym sezonie 25-lecie działalności. Jego nazwa pochodzi od prawosławnej wspólnoty religijnej z lat I wojny światowej na Białostocczyźnie.

Marcin Stankiewicz

Powołany do życia przez Piotra Tomaszuka (reżysera i obecnego szefa) oraz Tadeusza Słobodzianka w 1991 r., szybko podbił serca widzów i środowisk artystycznych. Krytycy porównują go z tuzami światowego teatru, takimi jak Teatr Laboratorium Jerzego Grotowskiego czy Cricot 2 Tadeusza Kantora. W 1994 r. zespół uzyskał siedzibę w starej drewnianej chacie w Supraślu koło Białegostoku. Tam tworzy i wywołuje emocje do dziś.

SIŁA WSPÓLNOTY

Piotrowi Tomaszukowi zależało, by powołać kameralny zespół ludzi, których łączą idea, fascynacja pracą twórczą i poczucie wspólnoty. Taki teatr uważa za życiodajny, atrakcyjny. Jedna z aktorek mówi, że rodzi się między nimi magiczna więź, energia na scenie. Nikt nie skupia się na sobie jako postaci, lecz na całości i w ten sposób powstaje wspólnota.

Magia – to dobre określenie Wierszalina. Każdy spektakl jest przesycony symboliką, plastycznymi scenami, widz wpada w pewien rodzaj transu. Postaci niczym zjawy wynurzają się z ciemności, by odegrać swą rolę i na powrót zanurzyć się w czeluści sceny. Artyści operują słowem, częściej jednak mimiką, gestem i ruchem – tworzą niezwykle poruszające i wstrząsające kreacje. Na korzyść Wierszalina przemawia również fakt, iż jest to rzadko spotykany gatunek teatru antropologicznego, który inspiracje czerpie z tradycji, wierzeń i dziedzictwa kulturowego polsko-białoruskiego pogranicza. Spektakle są pełne muzyki i śpiewu, utrzymane w stylistyce cerkiewnej, a liczne rekwizyty, drewniane figury czy maski są dla aktorów równorzędnymi partnerami scenicznymi. W „Bogu Niżyńskim” śpiewane są fragmenty mszy żałobnej, jednego z nielicznych utworów religijnych, które mogą być wykonywane poza cerkwią. Akcja toczy się w szpitalnej kaplicy, bohaterowie odprawiają modlitwy i walczą ze złem pod postacią szatana. Z drugiej strony powstają takie dzieła jak „Wziółwstąpienie” – widowisko oparte na

ludzkiej wierze w dar i moc uzdrawiania ziołami. Opowiada ono o współczesnym Podlasiu, gdzie szeptuchy i znachorzy wciąż wypowiadają zaklęcia, które nigdzie indziej nie mają takiej mocy i siły jak właśnie tam. Autorskie przedstawienie Piotra Tomaszuka tradycyjnie chce zachować i przybliżyć koloryt wschodniego pogranicza, ukazać ludzi żyjących tu i teraz wraz z ich tradycją i wiarą w niezwykłą moc lokalnych rytuałów.

PERŁY KULTURY POLSKIEJ

Teatr Wierszalin chętnie sięga po tytuły, dzięki którym może pochwalić się znajomością i uznaniem dla spuścizny kulturowej wschodniej Polski. Stąd jubileuszowy spektakl przygotowany jesienią 2016 r. – „Dziady – Noc Pierwsza”. Krytycy zachwycili się, iż Supraśl to idealne miejsce na prezentację arcydzieła dramatu romantycznego, osadzonego w świecie guseli, rytuałów i tęskno-



1

ty za słowiańszczyzną. Nieco wcześniej, w marcu 2016 r., w ramach warszawskiego festiwalu Gorzkie Żale po raz pierwszy zaprezentowano „Historię o Chwałebnym Zmartwychwstaniu Pańskim”, perłkę z XVI w. autorstwa Mikołaja z Wilkowiecka. Misterium wielkanocne, pisane ośmioletnim wierszem, zostało wzbogacone o mało znane lamentsy i pieśni wielkanocne w opracowaniu muzyka ludowego i instrumentalisty Jacka Hałasa. Premierę transmitowano w TVP Kultura i obejrzało ją 60 tys. widzów. W tym samym roku spektakl zdobył nagrodę za scenografię na festiwalu „Dwa Teatry” w Sopocie. Na po-



2

1. Scena ze spektaklu „Bóg Niżyński” na podstawie dzienników Wacława Niżyńskiego w reżyserii Piotra Tomaszuka.

2. Autorski spektakl „Wziółowstąpienie” według pomysłu i w reżyserii Piotra Tomaszuka.

trzeby Wierszalina prof. David Malcolm z Uniwersytetu Gdańskiego przygotował angielski przekład „Historii...” z zachowaniem staropolskiej frazy i rytmu ośmioletniego wiersza. Promocja książki będącej tłumaczeniem dramatu odbyła się w marcu w Gdańsku. Dzięki przekładowi teatr uzyskał możliwość swobodnego wystawiania tego arcydzieła kultury polskiej również za granicą.

Nie sposób wymienić najważniejszych nagród zdobytych przez Wierszalin.

Podbija każdy festiwal już od początku działalności. Jest trzykrotnym laureatem największego na świecie festiwalu teatralnego w Edynburgu, gdzie staje w szranki z kilkuset zespołami z całego świata. W 1998 r. otrzymał nagrodę krytyków Międzynarodowego Instytutu Teatralnego w uznaniu wartości wnoszonych do teatru światowego. Ma w dorobku także liczne nagrody zdobyte na polskich przeglądach i konkursach, takich jak: Boska Komedia w Krakowie, gdyński Festiwal

Polskich Sztuk Współczesnych Raport, a także nagrody im. Konrada Swinarskiego i nagrody im. Leona Schillera. Zespół jest chętnie goszczony na scenach całego świata, wystąpił już m.in. w Nowym Jorku, Tokio, Sydney, Londynie, regularnie grywa też w Niemczech, Włoszech i Szwajcarii. Występował nawet podczas wystawy Expo w Hanowerze.

SWOJSKO I PO NASZEMU

Obecnie tworzy go 17 osób. Wśród nich jest sześcioro aktorów, reszta to obsługa techniczna i pracownicy administracyjni. Wszyscy mieszczą się pod jednym dachem starej drewnianej chałupy zaadaptowanej na potrzeby teatru. Księgowość siedzi tuż obok rekwizytorni; w tym samym budynku mieści się też niewielka scena z widownią dla 50 osób. Skromny budżet (ok. 1 mln 400 tys. zł) i niskie koszty administracyjne pozwalają na realizację kameralnych widowisk, jednocześnie wymuszając, by powstało „coś z niczego”. Stare deski chaty, jej prząsność czy rekwizyty „z duszą” nadają sens i siłę do działania. Piotr Tomaszuk uznał, iż Supraśl to odpowiednie miejsce na działalność artystyczną. Tu można oddychać czystym powietrzem, tworzyć w otoczeniu lasów i w cieniu odbudowanego po wojnie monasteru, miejsca naznaczonego historią i tradycją. Tu też stykają się wpływy różnych kultur, które są kołem zamachowym Wierszalina, choć mieszkańcy początkowo sceptycznie podchodzili do grupy artystów usiłujących zagnieździć się w na pozór zamkniętej społeczności. Dopiero warsztaty edukacyjne prowadzone dla dzieci i młodzieży przekonały miejscową ludność, że teatr to miejsce, w którym się też pracuje. Teraz o Wierszalinie nie powiedzą już inaczej jak „nasz teatr”. Żyli się z nim, dlatego spektakle grane są przy nadkompletach widowni.

W przygotowaniu jest kolejna część „Dziadów – Noc Druga” w reż. Piotra Tomaszuka. Z pewnością będzie to kolejna okazja, by zanurzyć się w niesamowitym świecie magii i obrzędowości. □

KOBIETA, KTÓRA NIESIE ŚWIATŁO

Z Jerzym Andrzejem Maśłowskim i Wojciechem Michałem Cegielskim, autorami powieści „Lucyfera”,

rozmawia Anna Schwerin

■ Dlaczego akcję powieści osadziliście w Prowansji?

Jerzy: Bo ją kochamy. A mówiąc poważnie, mniej więcej 18 lat temu wybraliśmy się samochodem do Hiszpanii i nagle pod wpływem znużenia postanowiliśmy zjechać z autostrady. Była to decyzja, która zaważyła na naszym życiu. Jadąc lokalnymi drogami Prowansji, stołując się w małych restauracjach, zobaczyliśmy ją taką, jakiej nie widzą turyści, i zachwyciliśmy się. Oczywiście zgodnie z planem dotarliśmy do Hiszpanii, lecz skróciliśmy pobyt w Katalonii, by wrócić do Prowansji chociaż na parę dni.

Wojciech: Nasze zauroczenie Prowansją od razu miało charakter metafizyczny. Poczuliśmy magię tej ziemi i jakąś tajemnicę, która od pierwszego pobytu wręcz zaczęła nas nękać, domagając się odkrycia. Może to zabrzmieć dziwnie, ale szybko zorientowaliśmy się, że postać Marii Magdaleny nas prześladuje. Idziemy przed siebie – na-



tykamy się na strzałkę „Do Kaplicy Marii Magdaleny”, dalej też – mijamy kościół Marii Magdaleny, wchodzimy do przypadkowego kościoła w Niemczech czy we Włoszech i okazuje się, że jest pod wezwaniem Marii Magdaleny. Nawet z szafki nagle spadła mi na głowę książka o Marii Magdalenie.

Jerzy: Mało tego, któregoś dnia kupiłem płytę z portugalskim fado i przesiłuchując ją, zorientowałem się, że jedna z pieśni jest o Marii Magdalenie. A przecież nie jest to popularna święta. W naszym kraju jej kult praktycznie nie istnieje. Zacząłem podejrzewać, że owałdnęła nami jakaś obsesja.

Wojciech: W końcu rozpoczęliśmy systematyczne poszukiwania informacji o tej tajemniczej postaci. Oczywiście znaleźliśmy powieść *Kod Leonarda da*

Vinci Dana Browna, więc hipotetyczne czy też legendarne losy Marii Magdaleny nie były nam obce. Jednak minęło 10 lat, nim powróciliśmy do Prowansji.

Jerzy: W tym czasie jeździliśmy po innych regionach Francji. Niemniej ciągle mnie coś ciągnęło na południe. Może to dziwne, ale za każdym razem, gdy przekraczam granicę Prowansji, czuję się jak w domu, chociaż nie znam języka francuskiego i mimo wielu prób nie potrafię się go nauczyć. W związku z tym nie wiem, o czym mówią ludzie wokół mnie. Prawdopodobnie oszczędzam sobie pewnego rodzaju rozczarowania, bo cieszę się magią Prowansji, której nie zabijają rozmowy o pękniętej rurze, dziurze na drodze czy braku perspektyw.

■ W końcu wróciście do Prowansji – przygotowani, z opracowanym planem podróży, mapami, przewodnikami po zabytkach...

Jerzy: Nic podobnego, żadne mapy czy plany. Zawsze zatrzymujemy się tam, gdzie coś nas zafascynuje. Dopiero potem zaglądamy do przewodnika. Prowadzi nas intuicja. Muszę jednak przyznać, że ta najważniejsza dla powstania naszej powieści podróż miała literacką inspirację. Byłem świeżo po lekturze książki M. Baigenta, R. Leigha i H. Lincolna *Święty Graal, święta krew* i koniecznie chciałem odwiedzić opisywany w niej kościół w Rennes-le-Château. Aby tam dotrzeć, znowu przejechaliśmy przez Prowansję.

Wojciech: Wtedy też postanowiliśmy, że damy się Marii Magdalenie prowadzić. Wałęsaliśmy się po Prowansji, chłoniliśmy atmosferę i tak pojawiały pomysły, które skrupulatnie notowaliśmy.

Jerzy: Wymyśliliśmy dwie teorie, wokół których została zbudowana akcja *Lucyfera*. Pierwsza odpowiada na pytanie, kim była naprawdę Maria Magdalena, a druga odczytuje na nowo historię Jezusa. I właśnie w związku z tą drugą tezą zaczęły nam się przytrafiać dziwne rzeczy, np. przypominałem sobie sen



Jerzy Andrzej Maślowski (z lewej) – dziennikarz, prozaik, poeta, autor sztuk teatralnych i tekstów piosenek; Wojciech Michał Cegielski – psycholog społeczny, publicysta, to autorzy książki "Lucyfera".

sprzed lat, w którym Jezus – bardzo niezadowolony – ciskał we mnie czymś, co wyglądało jak złote monety czy krążki. Do dziś nie rozumiem znaczenia tego snu.

Wojciech: Jednym słowem nasze tezy stoją w kontrze do powszechnie znanych. Można je uznać za heretyckie, ale na pewno nie obrażają uczuć religijnych.

■ Tezy wymagają argumentów. Do powieści dołączyliście mapę odwiedzanych miejscowości – czyli można podążać waszym śladem...

Jerzy: Oczywiście. Dowody, o których piszemy, są jak najbardziej namacalne. Czytelnik może zabrać ze sobą nie tylko naszą powieść, także *Pismo Święte* i odszukiwać odpowiednie cytaty. Opisujemy konkretne miasteczka, dzisiaj niemal opuszczone i zapomniane, skupiające w sobie jak w soczewce wpływy rzymskie, francuskie, hiszpańskie.

Wojciech: Takie jest Saint-Gilles z katedrą pod wezwaniem św. Idziego. W średniowieczu prowadziły tu drogi pątników z całej Europy. Do Saint-Gilles dotarło też polskie poselstwo. Władcy

sław Herman i Judyta Czeska – jak pisze w *Kronice* Gall Anonim – przekazali wota w intencji narodzin potomka, Bolesława Krzywoustego.

■ Czyli waszym celem nie było tylko odwiedzanie i opisanie głównych centrów związanych z kultem Marii Magdaleny?

Wojciech: Zgadza się, ale duże wrażenie zrobiła na mnie Grota Marii Magdaleny, trudno dostępna, do której trzeba się wspiąć, a nie wygodnie podjechać samochodem. Żadne zdjęcia nie oddają atmosfery tego miejsca. A poza tym nie jest to, o dziwo, stały punkt wypraw turystycznych. W pewnym sensie *Lucyfera* jest powieścią drogi, rozumianej jako podróż realna, lecz również jako podróż do własnego wnętrza. Z rozmysłem uczyniliśmy z naszej bohaterki ateistkę, aby niczego nie przesądzać, jednak podkreślamy też jej głębokie osadzenie w tradycji chrześcijańskiej Europy.

Jerzy: Nasza bohaterka jest aktorką, czuje ogromną potrzebę duchowości i chłonie wszystko, co ją spotyka. Dokąd ją to zaprowadzi? Nie zdradzę. □

O pamięci

Jednym z niezwykłych osiągnięć ewolucyjnych naszego umysłu jest zdolność pamiętania. Chociaż zachwyca nas pies Odyseusza, rozpoznający swego pana po dwudziestu latach, to sposób, w jaki nasz mózg gromadzi wspomnienia, powinien nas zachwycić nie mniej.

Jest jeszcze wiosna, od wakacji minął niemal rok, wracamy ze szkoły i przedszkola do domu, rozmawiając o codziennych sprawach młodych dam. Pytanie spada na mnie dość niespodziewanie: – A tato, czy pamiętasz, jak byliśmy tam na wakacjach i tam był taki mały kotek i jak mu wtedy dawałeś takie małe kawałeczki, to on tak łapką je tak... tak je do siebie brał?

– A o których wakacjach mówisz? Czy tych ostatnich? – próbuję dać sobie chwilę na przypomnienie i wyciągnąć kilka dodatkowych szczegółów.

– Tato! No na ostatnich, tam gdzie w tym domku mieszkaliśmy, no wiesz!

Niby wiem, ale przeczyszczając wspomnienia w poszukiwaniu kotka, mam wrażenie, że nakładają mi się obrazy setek kotków z setek miejsc, filmów, książek i bajek... No cóż począć – nie mogę sobie przypomnieć. Po chwili konsternacji, próbie doprecyzowania szczegółów, małej licytacji – kto, co i ile pamięta, dochodzimy do bardziej abstrakcyjnych rozważań.

– Tato, a dlaczego ja to pamiętam, a ty nie?

Pytanie głębokie, a odpowiedź niezwykle frapująca. Zastanawiając się, dlaczego pewne rzeczy pamiętamy, a innych nie, dochodzimy do spostrzeżenia, że kondycja naszej pamięci bywa zmienna. Raz mamy wrażenie, że wszystko w głowie nam się układa i otwiera, innym razem poszukujemy słowa czy nazwiska, które przecież znamy, lecz uleciało nam z głowy.



ŁUKASZ MALINOWSKI,
doktor filozofii PAN,
prezes Stowarzyszenia
AQEDUCT

Skoro może nam coś ulecieć, a potem znów się odnaleźć, to być może nasza pamięć jest potężniejsza, niż nam się wydaje? Może przechowujemy w umyśle wszystko... tylko nie potrafimy sobie tego przypomnieć? **Mówiąc w uproszczeniu – być może nasz mózg przypomina wielki magazyn z wszystkimi informacjami, jakie do nas dotarły w ciągu życia, ale większości z nich po prostu nie umiemy odnaleźć?** Te najważniejsze, których używamy na co dzień, mamy pod ręką. Inne, zagubione gdzieś w odmetach umysłu, tkwią zapomniane, być może wzbudzone niekiedy jakimś błyskiem – jak ów kotek wakacyjny w umyśle starszej córki?

Sokrates, pierwszy z wielkiej trójki antycznej, nie pozostawił po sobie żadnego spisanego tekstu. Brak źródeł pisanych nie wynika jednak ani z nieumijętności (lub lenistwa) Sokratesa, ani też z burzliwych dziejów historii. Sokrates po prostu nigdy niczego nie napisał, a wynikało to z jego przekonania, że pismo jest przekleństwem ludzkości. **Pismo, które my wymieniamy jednym tchem z największymi odkryciami ludzkości – kołem czy ogniem – dla Sokratesa oznaczało śmierć pamięci.** Powierzając coś pergaminowi, człowiek czuł się zwolniony z konieczności pamiętania. Dziś postrzegamy przecież jak błogosławieństwo małe żółte karteczki, aplikacje zakupowe w telefonie czy telefoniczne przypomnienia. Sokrates był jednak zdania, że dla naszej pamięci nie ma ograniczeń... poza lenistwem. Na szczęście dla nas Platon, choć wierny uczeń, w tej jednej kwestii niepomny nauk mistrza, nie poprzestał na pasjonujących z nim rozmowach i zawarł je w znanych nam dialogach.

Kiedy przyjrzymy się współczesnej wiedzy i postępowi ludzkości, zalewowi informacji, jaki codziennie na nas spływa, dostrzegamy, że choć intencje Sokratesa mogły być jak najlepsze, dziś nie sposób polegać tylko na swojej pamięci. Podziwiamy erudyty, dawnych mistrzów o wielkich umysłach, lecz sami nie odważylibyśmy się pozostawić wszystkiego tylko swojej pamięci. Dlatego też piszemy, notujemy, robimy tysiące zdjęć. Wedle anegdoty ostatnim, który znał się na wszystkim, wszystko wiedział i wszystko przeczytał, był niemiecki filozof i matematyk Gottfried Wilhelm Leibniz, żyjący w połowie wieku XVII.

– A tato, a pamiętasz, jak się urodziłam... Bo ja nie... – zaprapowała się starsza córka.

– Kochanie, pamiętam doskonale... – zapatrzam się w falę wspomnień.

– Ja też pamiętam, jak się rodziłam... – zamyśliła się młodsza. Czyżby grecka anamneza? □

Pytania o zachowania

Wojciecha Cegielskiego,
psychologa społecznego,
odpytuje alfabetycznie
Janina Granas-Olewińska



F jak...

FRUSTRACJA – to mnóstwo przykrych emocji, które zatruwają nam i innym życie. Irytacja, gniew, a nawet czasem lęk. Skąd się bierze poczucie tak wielkiego niezadowolenia?

Każdy człowiek odczuwa chęć realizacji założonego celu i zaspokojenia potrzeb. Nie zawsze musi to być cel ambitny, obejmujący zakresem chęć oddziaływania na szersze grupy, czasem może to być po prostu spokojne życie i przysłowiowa „ciepła woda w kranie”. Kiedy realizacja zamierzeń okazuje się niemożliwa, a wydawała się prawdopodobna, pojawia się zespół silnych, negatywnych emocji, czyli frustracja. Jeśli zmiany wokół nas są zbyt gwałtowne, nie mamy czasu się do nich dostosować. Z drugiej strony stagnacja także wywołuje frustrację. Najbardziej jednak irytują zmiany nieoczekiwane, których celu nie rozumiemy lub oceniamy je negatywnie.

Poziom naszej frustracji w dużym stopniu zależy od indywidualnej skłonności do ulegania napięciu emocjonalnemu. Aby temu zaradzić, specjaliści proponują znalezienie nowego celu, łatwiej osiągalnego. Naprawdę sprytny sposób, choć nie wszystkich zadowoli.

FOCHY – wydawać by się mogło, że odeszły do lamusa, bo nigdy dąsały się panienki z dobrych domów. A tu niespodzianka...

Chyba każdemu zdarza się „strzelić focha”. Kiedyś strojenie fochów było zarezerwowane dla kobiet i dzieci. Zakładano, że przesadzają ze swoją reakcją, i odnoszono się do nich z lekceważeniem. Wraz z rozwojem potocznego języka fochy niechący stały się orężem w walce o równouprawnienie. Od kiedy nie trzeba już stroić fochów, lecz można „strzelić focha” jednorazowo, takie zachowanie stało się dostępne także dla całej populacji mężczyzn.

Według stereotypu męski foch to sprawa poważna. Na ogół trwa długo, może objawiać się milczeniem, zasadniczością, ograniczeniem kontaktów i strajkiem włoskim. Taka postawa ma na celu również ukaranie osoby, która była powodem urazy. Za damskie fochy mężczyźni obwiniają przed wszystkim kobietą fizjologię oraz charakter. Wygodne tłumaczenie, aby nie zagłębiać się istotę sprawy, nieprawdaż?

FEMINIZM – w naszym kraju budzi raczej negatywne reakcje, a feministki często postrzegane są jak nawiedzone baby. Dlaczego?

Mężczyźni boją się feministek niczym diabeł święconej wody. Określenie kobiety jako feministki bywa w pewnych środowiskach najgorszym epitetem. Nawet niektóre panie deklarują, że nie są feministkami, a przecież feminizm nie ma jednej barwy. Z założenia to nurt bardzo nowoczesny, zawsze wyprzedzający swoje czasy. Postuluje równość dla wszystkich, nie tylko kobiet, porusza także kwestie ekonomiczne i rasowe. Logiczne myślenie nie pozostawia złudzeń, że z założeniami feminizmu trzeba się po prostu zgodzić. Strach mężczyzn przed feminizmem jest po ludzku zrozumiały, bo każda jego forma kwestionuje uprzywilejowaną pozycję panów. W świecie zdominowanym przez patriarchat kobiety dostosowują język i sposób wypowiedzenia poglądów do stylu narzuconego przez mężczyzn. To drażni konserwatywne środowiska, bo rujnuje stereotypowy wizerunek kobiety. Narastający konserwatyzm spowodował cofnięcie wielu osiągnięć feminizmu. W polskiej polityce o prawach kobiet dyskutują głównie nawiedzeni mężczyźni. Przyglądając się niektórym skutkom „dobrej zmiany”, odnoszę wrażenie, że cofamy się do chwili, w której Olimpia de Gouges, uważana za matkę feminizmu, została zgilotynowana w imię hasła „wolność, równość i braterstwo albo śmierć”.

DRUKARNIA

FOLDRUK FOLION SP.J.

ul. Poezji 19, 04-994 Warszawa

e-mail: adam@foldruk.pl

www.foldruk.pl

tel. (+48) 22 872 00 54

tel./fax: (+48) 22 872 05 73

tel. kom.: 0 502 223 534

DRUKARNIA



FOLDRUK-FOLION

REALIZUJEMY
ZADRUK
NA WSZYSTKICH
MEDIACH

Świadczymy usługi w zakresie druku offsetowego, sitowego oraz wielkoformatowego. Posiadamy również własną introligatnię.

Oferujemy kompleksową obsługę firm w materiały POS.

Swoim Klientom oferujemy szeroką ofertę usług, wieloletnie doświadczenie oraz wysoką jakość produktów.

Drukujemy:

- broszury
- foldery
- katalogi
- plakaty
- opakowania
- teczki
- materiały POS
- wizytówki
- papiery firmowe



TWÓJ DOM NAD BAŁTYKIEM

bliskość plaży 900 m, piękna i cicha okolica, blisko Hel, Trojmiasto,

Sprzedaż: Tel. 501 148 742

Mimo że zadania, charakter i czas pracy osób zatrudnionych na etacie oraz przedsiębiorców są niemal jednakowe, prawo różnicuje ich obowiązki i uprawnienia. A różnice te zwykle są dyskryminujące dla przedsiębiorców.

Anna Lasocka

Katarzyna, lat 45. Od razu po studiach ekonomicznych zajęła się własnym biznesem. Firmą kierowała samodzielnie, spędzała w niej po kilkanaście godzin dziennie, bywało, że zatrudniała nawet 14 osób. Urlopy? Zdarzały się tylko kilkudniowe wyjazdy. Własny biznes nie lubi nieobecności właściciela.

Kolega, obecnie szef „bardzo ważnej” agencji rządowej, zaproponował Katarzynie stanowisko szkoleniowca i konsultanta dla osób rozpoczynających działalność oraz pełny etat – umowę o pracę. Katarzyna przyjęła propozycję i okazało się, że wymiar jej urlopu rocznego wyniesie tylko... 20 dni. Tyle samo, co stażysty tuż po studiach. Pracująca od 3 lat na etacie asystentka Katarzyny korzysta już z 26-dniowego urlopu, a więc może wypoczywać o ponad tydzień dłużej niż Katarzyna po 20 latach prowadzenia działalności gospodarczej.

PRZEDSIĘBIORCA SZEFEM AGENCJI PAŃSTWOWEJ?

Filip, lat 48. Prezes zarządu w trzech spółkach z o.o., w każdej po 5 lat na kontrakcie menedżerskim. Pierwsza, niewielka, zatrudniała 5–7 osób. Kolejne dwie miały po kilkudziesięciu pracowników. Z każdej odchodził, gdy wyniki sprzedaży wzrastały o ponad 25 proc. Tym razem aplikował na stanowisko prezesa państwowej agencji ds. międzynarodowych kontaktów gospodarczych, mając nadzieję na służbowe wyjazdy za granicę. Aplikację odrzucono jednak ze względów formalnych: okazało się, że Filip nie spełnia jednego z wymogów – pracy na stanowisku kierowniczym przez co najmniej 10 lat. Prezesem agencji

PRAWO NIE SPRZYJA przedsiębiorczym



został ktoś z Ministerstwa Rozwoju, kto przez 10 ostatnich lat był dyrektorem departamentu analiz.

Czy problemom takich ludzi jak Katarzyna i Filip można zaradzić? W obecnym stanie prawnym niestety nie – ponieważ osoby zatrudnione są bardziej uprzywilejowane niż przedsiębiorcy i ci, którzy wykonują pracę na własny rachunek. Doświadczenia zdobytego jako przedsiębiorca, zleceniobiorca czy członek zarządu spółki nie można wliczyć do stażu pracy, od którego zależy wymiar urlopu wypoczynkowego. Doświadczenie takie nie jest także uwzględniane, jeśli ktoś ubiega się o stanowisko, w przypadku którego jest wymagany określony czas zatrudnienia.

NOWA USTAWA SZANSĄ NA ZMIANY

Ta sytuacja może ulec zmianie, i to już od początku 2018 r. W kwietniu 2017 r. posłowie Nowoczesnej wnieśli projekt ustawy o wliczaniu okresów prowadzenia działalności gospodarczej do pracowniczego stażu pracy oraz stażu wymaganego od kandydatów na określone stanowiska, określanej roboczo od nazwiska pomysłodawcy „ustawą Gryglasa”.

Projekt przewiduje, że osoby:

- 1) prowadzące jednoosobową działalność gospodarczą;
 - 2) będące współnikami zarządzającymi spółkami osobowymi;
 - 3) będące członkami zarządu (prokurentami) spółek handlowych;
 - 4) wykonujące pracę na podstawie umowy zlecenia lub agencyjnej;
- jeśli opłacały składki z tytułu ubezpieczeń społecznych, będą mogły wliczać czas prowadzenia takiej działalności do stażu pracy, od którego zależą uprawnienia pracownicze (np. urlop wypoczynkowy czy wychowawczy). Otrzymają także prawo, aby ich doświadczenie na wskazanych stanowiskach było uwzględniane, gdy zdecydują się kandydować na pewne funkcje, np. w administracji publicznej. Zwiększy to konkurencję wśród starających się o zatrudnienie w urzędach i może sprawić, iż trafią do nich ludzie ze świeżym spojrzeniem na wiele aspektów urzędniczej działalności.

Pozostaje wierzyć, że „ustawa Gryglasa” spotka się z przychylnym stanowiskiem klubu PiS, deklarującego przecież chęć wspierania polskiego biznesu. □

NEWSLETTER PRAWNY

Ewa Krawczyk-Dębiec
Ewa Kacprzak-Szymańska
Ewa Ługowska

GRY HAZARDOWE

1 kwietnia 2017 r. weszła w życie Ustawa z dnia 15 grudnia 2016 r. **o zmianie ustawy o grach hazardowych oraz niektórych innych ustaw**. Jej celem jest ograniczenie szarej strefy w środowisku gier hazardowych, zapewnienie ochrony graczy przed negatywnymi skutkami hazardu oraz podniesienie poziomu społecznej świadomości co do zagrożeń wynikających z korzystania z usług nielegalnych operatorów hazardowych. Wprowadzono m.in. narzędzia prawne umożliwiające blokowanie stron internetowych nielegalnych operatorów i utrudniające dokonywanie płatności na ich rzecz. Objęto też monopolem państwa urządzenie gier na automatach poza kasynami. Zmieniono katalog kar pieniężnych, które mogą być nakładane na podmioty naruszające postanowienia przepisów ustawy.

EURO-FATCA

4 kwietnia 2017 r. weszła w życie Ustawa z 9 marca 2017 r. **o wymianie informacji podatkowych z innymi państwami**. Umożliwia automatyczną wymianę informacji w dziedzinie opodatkowania z państwami innymi niż unijne w oparciu o procedury Common Reporting Standard (CRS), do czego Polska zobowiązała się w Wielostronnym porozumieniu właściwych władz w sprawie automatycznej wymiany informacji finansowych, podpisanym 29 października 2014 r. Ustawa jest rów-

nież wdrożeniem do polskiego porządku prawnego przepisów unijnych.

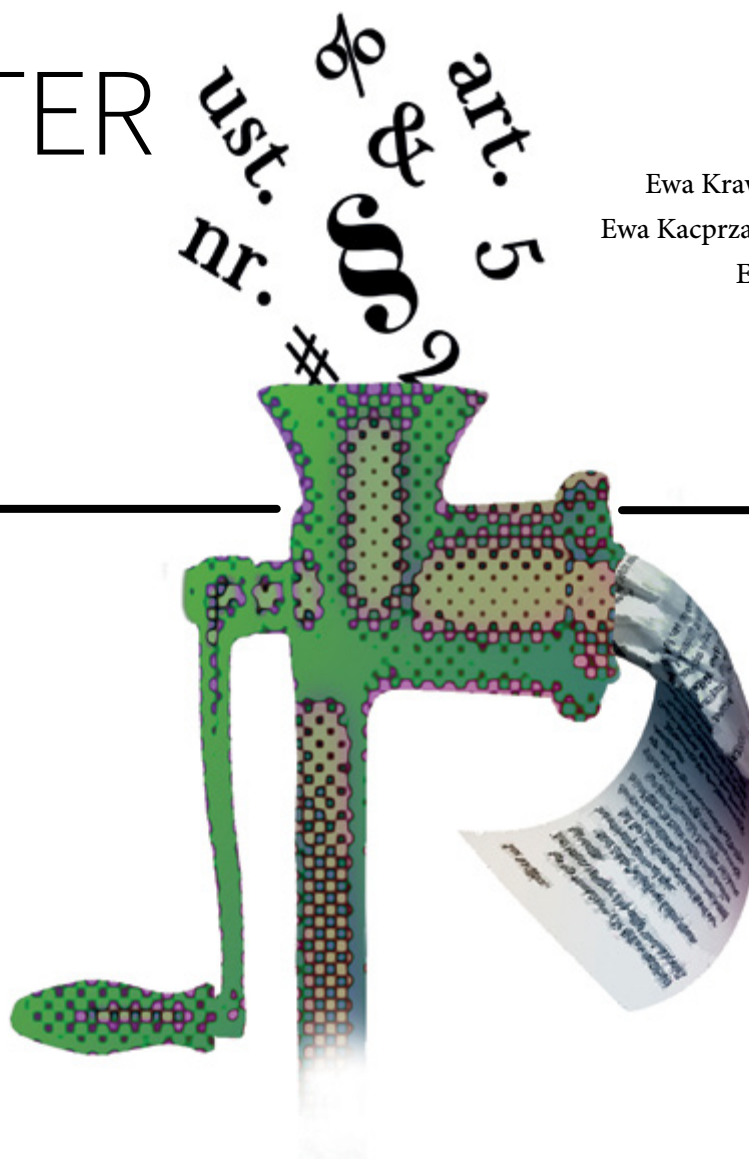
Zgodnie z ustawą, od 1 maja 2017 r. instytucje finansowe w Polsce zobowiązane są do pozyskiwania określonych informacji o klientach, na rzecz których prowadzą rachunki, także w sytuacji, gdy zostaną stwierdzone przestanki mogące świadczyć o powiązaniu klienta z krajami innymi niż Rzeczpospolita Polska. Takie dane będą przekazywane polskiemu organowi administracji podatkowej.

Nowi klienci będą musieli złożyć specjalne oświadczenie CRS, na podstawie którego zostanie dokonana ich identyfikacja. Jeżeli tego nie zrobią, instytucja finansowa nie będzie mogła zawrzeć

z nimi umowy. W uzasadnionych przypadkach również dotychczasowi klienci zostaną poproszeni o złożenie oświadczenia CRS.

DROGOWY PRZEWÓZ TOWARÓW

18 kwietnia 2017 r. weszła w życie Ustawa z dnia 9 marca 2017 r. **o systemie monitorowania drogowego przewozu towarów**. Ma na celu ograniczenie szarej strefy oraz uszczelnianie systemu podatkowego poprzez kontrolę przewozu towarów, co do których stwierdzono nieprawidłowości w rozliczeniach z tytułu podatku VAT lub akcyzy. Wprowadzono obowiązek rejestrowania przewozu niektórych towarów



(m.in. paliw płynnych, alkoholu całkowicie skażonego i suszu tytoniowego) oraz określono odpowiedzialność podmiotu wysyłającego, podmiotu odbierającego, przewoźnika i kierującego środkiem transportu za naruszenie nowych przepisów. Ustawa stanowi uzupełnienie tzw. pakietu paliwowego.

EMERYTURY I RENTY ROLNICZE

18 kwietnia 2017 r. weszła w życie Ustawa z dnia 10 lutego 2017 r. **o zmianie ustawy o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych oraz niektórych innych ustaw**, uwzględniająca wyrok Trybunału Konstytucyjnego z 28 lutego 2012 r. (sygn. akt K 5/11). Wprowadza katalog sytuacji, w których możliwe jest wzruszenie prawomocnych decyzji wydanych w sprawie rolniczych świadczeń emerytalno-rentowych oraz cezurę czasową, ograniczającą możliwość wzruszenia takiej decyzji (obecnie mogą być wzruszone przez organ rentowy w każdym czasie). Kasa Rolniczego Ubezpieczenia Społecznego, na wniosek osoby zainteresowanej lub z urzędu, będzie mogła uchylić lub zmienić decyzję i ponownie ustalić prawo do emerytury lub renty oraz wysokość tego świadczenia, jeżeli wystąpią przesłanki wskazane w ustawie.

ROZSZERZONA KONFISKATA MIENIA

27 kwietnia 2017 r. weszła w życie Ustawa z dnia 23 marca 2017 r. **o zmianie ustawy – Kodeks karny oraz niektórych innych ustaw, wprowadzająca konfiskatę rozszerzoną mienia**. Umożliwia odbieranie majątków pochodzących z przestępstwa, co według ustawodawcy ma pozwolić na skuteczną walkę ze zorganizowaną przestępczością. Rozszerzono katalog przestępstw, wobec których może zostać orzeczony przepadek mienia o te zagrożone karą powyżej 5 lat pozbawienia wolności. Wprowadzono okres 5 lat przed popełnieniem przestępstwa, w odniesieniu do których można badać legalność pochodzenia mienia sprawy. □

CIEKAWY PROJEKTY LEGISLACYJNE

Ustrój m.st. Warszawy

4 kwietnia 2017 r. wniesiony został do Sejmu projekt ustawy o referendum w sprawie ustroju m.st. Warszawy, dotyczący wprowadzenia ustawowego obowiązku przeprowadzenia referendum lokalnego w sprawie przyłączenia jednostki samorządu terytorialnego do m.st. Warszawy.

Staż pracy a działalność gospodarcza

13 kwietnia 2017 r. do Sejmu wniesiony został projekt ustawy o wliczaniu okresów prowadzenia działalności gospodarczej do pracowniczego stażu pracy oraz stażu wymaganego od kandydatów na określone stanowiska. Projekt zakłada wyrównanie szans osób prowadzących działalność gospodarczą, będących współnikami, członkami zarządu lub prokurentami spółek lub wykonujących pracę na podstawie umowy agencyjnej lub umowy zlecenie w dostępie do niektórych uprawnień pracowniczych i stanowisk, na które wymagane jest posiadanie określonego stażu pracy.

Kolumna pojazdów uprzywilejowanych

13 kwietnia 2017 r. wniesiony został projekt ustawy o zmianie ustawy Prawo o ruchu drogowym. Ogranicza katalog osób mogących korzystać z przejazdów kolumną pojazdów uprzywilejowanych do trzech kategorii: Prezydenta RP, Prezesa Rady Ministrów oraz zagranicznych delegacji dyplomatycznych. Wprowadza też zakaz wykorzystywania przejazdu pojazdem uprzywilejowanym do celów prywatnych.

Spółdzielnie mieszkaniowe

21 kwietnia 2017 r. wniesiono projekt ustawy o zmianie ustawy o spółdzielniach mieszkaniowych oraz nie-

których innych ustaw. Dotychczasowe przepisy zostały doprecyzowane, rozszerzone lub uzupełnione w celu wzmocnienia roli członka spółdzielni mieszkaniowej.

Dodatki pieniężne

24 i 26 kwietnia 2017 r. pojawiły się projekty wprowadzające dwa dodatki pieniężne:

- projekt ustawy o zmianie ustawy o świadczeniach rodzinnych – dodano zapis, że osobie korzystającej z urlopu wychowawczego przysługuje jeden dodatek bez względu na liczbę dzieci, nad którymi sprawuje opiekę, oraz zwiększenie o 400 zł wysokości tego świadczenia w przypadku sprawowania opieki nad więcej niż jednym dzieckiem,

- projekt ustawy o jednorazowym dodatku pieniężnym dla niektórych emerytów, rencistów i osób pobierających świadczenia przedemerytalne, zasiłki przedemerytalne, emerytury pomostowe albo nauczycielskie świadczenia kompensacyjne w 2017 r., zakładający wypłatę jednorazowego dodatku pieniężnego do świadczeń emerytalno-rentowych, które nie przekraczają 2 tys. złotych.

Wody Polskie

26 kwietnia 2017 r. do Sejmu wniesiony został projekt ustawy Prawo wodne dotyczący m.in. powołania nowej jednostki – państwowej osoby prawnej Wody Polskie. Jej zadaniem będzie przejrzyste finansowanie inwestycji w gospodarce wodnej, sprawne pozyskiwanie budżetowych i pozabudżetowych środków finansowych na inwestycje oraz uregulowanie kwestii administrowania wodami, w tym władztwo nad przypisanymi jednostkom administracyjnym wodami sprawowane w imieniu Skarbu Państwa. □



NIEZBĘDNIK PRAWNY



EWA ŁUGOWSKA
radca prawny

Niefortunny zakup na internetowej platformie handlowej

Jestem stałą użytkowniczką Allegro. Za pośrednictwem tego serwisu kupiłam telewizor. Zdecydowałam się na przesyłkę kurierską i pokryłam jej koszt. Telewizor dotarł do mnie w piątek. Kurier nie zgodził się, żebym otworzyła przesyłkę przed pokwitowaniem. Obejrzałam więc tylko opakowanie oznakowane jako przesyłka „wrażliwa”. Brak było śladów uszkodzenia, więc pokwitowałam jej odbiór jako nieuszkodzonej. W poniedziałek przyszedł do mnie znajomy, żeby zamontować kupiony telewizor. Po rozpakowaniu pudła okazało się, że kineskop jest potłuczony.

Złożyłam reklamację do sprzedawcy, a on odesłał ją do przewoźnika. Firma kurierska napisała, że potwierdziłam odbiór nieuszkodzonej przesyłki, więc reklamacja jest nieuzasadniona. W taki sam sposób odpowiadano na odwołanie. Zostałam więc z potłuczonym telewizorem. Czy mogę coś jeszcze z tym zrobić?

Ewelina Gołaszewska
z Warszawy

Zasady rozpoznawania reklamacji klientów reguluje Kodeks cywilny (k.c.). Pomocniczo reguły współpracy między konsumentem a sprzedawcą określa także Urząd Ochrony Konkurencji i Konsumentów (UOKiK). Na stronie UOKiK powstała specjalna lista klauzul abuzywnych, tj. zapisów, które mimo wprowadzenia ich w umowach z konsumentami uznaje za niezgodne z prawem, a zatem nieobowiązujące.

Sprzedawca ponosi odpowiedzialność względem klienta z tytułu rękojmi (Kodeks cywilny) albo gwarancji (dokument gwarancji wydany przez sprzedawcę). Nie wspomina Pani nic na temat gwarancji, zatem przeanalizuję tę sprawę w oparciu o przepisy o rękojmi.

W pierwszej kolejności wskazać należy, iż odpowiedzialność względem Pani jako kupującej konsumentki ponosi sprzedawca, nie przewoźnik. Podstawowy błąd sprzedawcy polega na tym, że przekazał Pani reklamację do firmy kurierskiej, mimo że sam jest odpowiedzialny za jej rozpoznanie.

Zgodnie ze stanowiskiem UOKiK sprzedawca nie może przenieść odpowiedzialności za przesyłkę na konsumenta. Zasadą jest, że przy umowach zawieranych na odległość (czyli za pośrednictwem m.in. Allegro) sprzedawca ponosi odpowiedzialność za towar do momentu wydania go do rąk konsumenta. **Nie ma znaczenia, że przy dostarczeniu paczki skorzystał z usług listonosza czy kuriera.** Sprzedawca odpowiada zarówno w przypadku zagubienia przesyłki, jak też dostarczenia jej uszkodzonej bądź niekompletnej. Wyjątkiem jest sytuacja, w której

to konsument sam wybrał przewoźnika – ale zakładam, że tutaj takiej sytuacji nie było. Podkreślić też należy, iż **nawet zaznaczenie przez sprzedawcę w umowie, że nie ponosi on odpowiedzialności za przesyłkę, jest nieważne z mocy prawa.**

W Pani sytuacji należy złożyć reklamację ponownie, wskazując, że to sprzedawca ma obowiązek ją rozpoznać, nie zaś przekazywać przewoźnikowi. Proponuję w niej wskazać, że zgodnie z art. 5562 k.c. jeżeli kupującym jest konsument, a wada fizyczna została stwierdzona przed upływem roku od dnia wydania rzeczy sprzedanej, domniemywa się, że wada lub jej przyczyna istniała w chwili przejścia niebezpieczeństwa na kupującego. Oznacza to, że sprzedawca ma obowiązek udowodnić, iż towar w chwili doręczenia go Pani był nieuszkodzony. Jest to dowód bardzo trudny do przeprowadzenia, ale stawia konsumenta w bardzo korzystnej sytuacji.

Proponuję opisanie okoliczności doręczenia i podkreślenie faktu, iż wybrany przez sprzedawcę przewoźnik uniemożliwił rozpakowanie przesyłki przed doręczeniem. Potwierdziła Pani jedynie odbiór przesyłki w nieuszkodzonym opakowaniu. Należy także zobowiązać sprzedawcę, by wykazał, że towar był zapakowany i doręczony nieuszkodzony. Taki obowiązek nakłada na niego powyżej wskazany przepis k.c.

Zgodnie z art. 561 § 1 k.c. jeżeli rzecz sprzedana ma wadę, kupujący może żądać jej wymiany na wolną od wad albo usunięcia wady. Może więc Pani domagać się naprawy telewizora, co wydaje się raczej niemożliwe, bądź wymiany na nowy. □

To jest miejsce na odpowiedzi na Państwa pytania dotyczące przepisów prawa i inicjatyw legislacyjnych postów. Zachęcamy też do pytań o rozwiązanie kwestii prawnej. Postaramy się w prosty sposób odpowiedzieć, aby mogli Państwo wybrać najbardziej korzystny kierunek działania. Zachęcamy też do zgłaszania zagadnień, jakie powinny być objęte inicjatywą legislacyjną.

Kontakt: newsletterprawny@gmail.com



JULIAN BLADOWSKI

ekspert ds. odszkodowań i roszczeń ubezpieczeniowych,
Krajowe Biuro Obsługi Roszczeń Ubezpieczeniowych, Sp. z o.o.
www.kboru.pl

Wypadek na imprezie masowej

Wybrałam się na koncert znanej polskiej kapeli. Podczas wydarzenia doszło do wypadku. Barrierka oddzielająca scenę od publiki nie była odpowiednio przymocowana, w wyniku czego wyróciłam się wraz z nią do tyłu, spadając na plecy. Dodatkowo upadło na mnie kilka osób (impreza zgromadziła naprawdę imponujący tłum, przez co wszyscy przepychali się do przodu). Doznałam skręcenia kostki, rozcięcia na brodzie i ogólnego poobijania ciała. W związku z tym chciałabym dowiedzieć się, czy istnieje jakaś szansa na uzyskanie odszkodowania? Jeżeli tak, to gdzie dokładnie powinnam dochodzić swoich praw?

Katarzyna D.

Przed wszystkim należy ustalić, czy koncert był imprezą masową. Ustawa o imprezach masowych nie posiada definicji „imprezy masowej”. Znajdujemy w niej natomiast zapis, że jest to impreza artystyczno-rozrywkowa, która ma się odbyć: na stadionie, w innym obiekcie niebędącym budynkiem lub na terenie umożliwiającym przeprowadzenie imprezy masowej, na którym liczba udostępnionych przez organizatora miejsc dla osób, ustalona zgodnie z przepisami prawa budowlanego oraz przepisami dotyczącymi ochrony przeciwpożarowej, wynosi nie mniej niż 1000.

Organizator imprezy masowej **zobowiązany jest do zapewnienia bezpieczeństwa osobom na niej obecnym. Dotyczy to także utrzymania odpowiedniego stanu technicznego obiektów budowlanych wraz ze służącymi tym obiektom instalacjami i urządzeniami technicznymi.** Natomiast jeżeli chodzi o polisę OC, to nie zawsze organizator musi ją posiadać. Zgodnie z art. 53 ust. 1 Ustawy z dnia 20 marca 2009 r. o bezpieczeństwie imprez masowych (Dz.U.2009.62.504 z późn. zm.) **organizator imprezy masowej, na którą wstęp jest odpłatny, ma obowiązek zawarcia umowy ubezpieczenia od odpowiedzialności cywilnej za szkody wyrządzone osobom w niej uczestniczącym. Zatem nie ma obowiązku zawierania takiej umowy, jeżeli wstęp na nią jest nieodpłatny.**

Ubezpieczenie obejmuje zniszczenie lub utratę mienia oraz szkody polegające na uszkodzeniu ciała i wywołaniu rozstroju zdrowia. W Pani przypadku mamy do czynienia z odpowiedzialnością na zasadzie winy – organizator nie

wywiązał się z obowiązku zapewnienia odpowiedniego zabezpieczenia barierki na koncercie. Jeżeli przesłanki na posiadanie obowiązkowej polisy OC są spełnione, powinna Pani wystąpić o jej numer i zgłosić roszczenie do ubezpieczyciela. Musi Pani pamiętać, że jako osoba poszkodowana powinna Pani zadbać o zebranie jak największej liczby dowodów. Najistotniejsze będą tu zeznania świadków i dokumentacja medyczna. Następnie zakład ubezpieczeń ustali odpowiedzialność i przeprowadzi likwidację szkody.

To, że wyżej wymieniona ustawa dotyczy jedynie imprez masowych, nie jest jednoznaczne z tym, że uczestnicy mniejszych imprez pozostają bezsilni w dochodzeniu odpowiedniego odszkodowania. Kupno biletu na koncert traktowane jest jako zawarcie umowy z organizatorem. W takim wypadku możemy dochodzić swoich praw na drodze postępowania sądowego. □





ROK WISŁY KRÓLOWEJ POLSKICH RZEK

Niewykorzystana droga wodna? Źródło bogactwa? Skarb przyrody, o który należy szczególnie dbać? Pytania, czym dla nas jest Wisła, są istotne właśnie w 2017 r. – ponieważ oficjalnie uznany został jej rokiem.

Piotr Ruszczewski, Fundacja Przystań Wisła

W całej historii Polski istnieją tylko dwa okresy, gdy cały bieg Wisły znajdował się na terytorium państwa polskiego. Pierwszy z nich rozpoczął się 550 lat temu – gdy w 1466 r. w toruńskim Dworze Artusa odbyło się uroczyste zaprzysiężenie II pokoju toruńskiego. Traktat ten, kończący wojnę trzynastoletnią, spowodował rozszerzenie granic Korony o dolny bieg Wisły i to, że miasta nad nią położone – od Torunia do Gdańska, stały się polskimi. W konsekwencji praktycznie zniesiono cła na Wiśle, a żegluga na niej stała się bezpieczna. W ciągu następnych lat

rozwinął się na Wiśle flis, czyli transport drewna z polskich i litewskich lasów, które znajdowało zbyt na zachodzie Europy. Już po kilkunastu latach głównym towarem eksportowym stało się zboże, przewożone na komięgach i szkutach do Gdańska, głównie przez szlachtę, która skorzystała z przywileju króla Jana Olbrachta, wydanego w 1496 r. Żegluga wiślana stała się podstawą rozwoju gospodarczego Rzeczypospolitej Obojga Narodów i niewątpliwie złoty wiek naszej państwowości możemy zawdzięczać przede wszystkim Wiśle. Był to okres ogromnych możliwości, które niestety zostały zmarnowane.

ZANIEDBANA, ZAPOMNIANA

Drugim okresem, gdy cała Wisła powróciła pod polskie panowanie, był czas po zakończeniu II wojny światowej. Jednak także wtedy nie wykorzystano naszego wielkiego dobra narodowego. Doprowadzono do zniszczenia budowli hydrotechnicznych zarówno odziedziczonych po zaborcach, jak i powstałych w okresie międzywojnia. Zlikwidowano tysiące młynów wodnych funkcjonujących w całym dorzeczu Wisły i zaniedbano konserwacji budowli regulacyjnych, portów i przystani. Zarówno towarowa, jak i pasażerska żegluga na Wiśle w okresie PRL chyliła się ku



Pływanie po Wiśle to coraz bardziej popularna forma aktywnej turystyki. Daje możliwość podziwiania przyrody i zabytków. Szczególnie atrakcyjnie zapowiada się międzynarodowy spływ Vistuliada, który odbędzie się tego lata.

upadkowi, który nastąpił w latach 90. ubiegłego wieku. Do niekorzystnych zmian przyczyniły się też nieskoordynowane, nieprzemyślane i nieskończone inwestycje, np. budowa Portu Żerańskiego z pominięciem Portu Praskiego, budowa zapory na Narwi w Dębem przy rezygnacji ze służby tamże, budowa kontrowersyjnej do dziś zapory we Włocławku bez kontynuacji Kaskady Dolnej Wisły czy niedokończona kaskada Górnej Wisły skutkująca całkowitym uniemożliwieniem żeglugi z Krakowa w dół Wisły. W latach PRL ludzie odwrócili się od Wisły również na skutek jej postępującego zanieczyszczenia. Widoki zaludnionych plaż wiślanych już w połowie lat 60. ubiegłego wieku przeszły do historii. Wszystko wskazywało, że podobnie jak nasi przodkowie nie potrafili do końca wykorzystać możliwości królowej polskich rzek, tak my zapomnimy o niej całkowicie.

DOBRE ZMIANY W NOWYM TYSIĄCLECIU

Po przystąpieniu Polski do UE zaczęliśmy dbać o środowisko i wiele zakładów przemysłowych zanieczyszczających Wisłę zostało zmuszonych do stosowania ekologicznych technologii lub po prostu do oczyszczania ścieków. Powstały też oczyszczalnie ścieków komunalnych. Szczególnym sukcesem było uruchomienie przebudowanej oczyszczalni Czajka w Warszawie w 2012 r.

Z kolei w okolicach Krakowa oraz w stolicy polskich flisaków Ulanowie nad Sanem pojawiły się grupy pasjonatów, którzy zapragnęli odtworzyć dawne wiślane baty, galary czy szkuty i przywrócić żeglugę. Zaowocowało to m.in. organizacją imprezy wiślanej, mającej już swoją tradycję – Flisu Królewskiego Jarosława Kałuży – odbywającej się każdej wiosny od 2006 r. Popular-

ności żegludze na Wiśle przydały też imprezy ZG PTTK Wielki Sztandarowy Rejs dookoła Serca Polski oraz Wielka Gala Wiślana w Płocku, zorganizowane z okazji wejścia Polski do UE.

Pasja do wskrzeszenia żeglugi wiślanej rozprzestrzeniła się – obecnie w wielu miejscach można zamówić tradycyjną drewnianą łódź od niewielkich do nawet znacznych rozmiarów. Poprzez takie miejscowości jak Solec, Kazimierz, Puławy moda na żeglugę tradycyjną dotarła też do Warszawy, gdzie w 2005 r. Przemysław Pasek założył Fundację „Ja Wisła” i zaczął aktywnie propagować pływanie po rzece i spacerować nad nią.

ŚWIĘTOWANIE PRZECZ CAŁY ROK

Podczas spotkań wodniaków z wielu miast i miejscowości zrodziła się myśl, aby dla nagłośnienia problematyki wiślanej, ➤

Regaty tradycyjnych łodzi
z ożaglowaniem rozprzowym.



jak i uczczenia oraz rozpropagowania tradycji ustanowić ogólnopolskie święto Wisły. Ponieważ trudno sobie wyobrazić, aby jednego dnia czy w jednym tygodniu zorganizować imprezy na całym, prawie tysiąc kilometrowym szlaku Wisły, święto od razu nazwano Rokiem Rzeki Wisły, a jego datę wyznaczono na 2017 r., czyli na 550 rocznicę pierwszego wolnego flisu po Wiśle.

Rok Rzeki Wisły 2017 z inicjatywy grupy pasjonatów, dzięki ich wytrwałej działalności przekształcił się obecnie w rozłożoną w przestrzeni i w czasie imprezę ogólnopolską, w której uczestniczą prawie wszystkie samorządy nadwiślańskie, a specjalną rangę nadała jej uchwała Sejmu RP. Inauguracja odbyła się dokładnie w dniu 550 rocznicy zaprzysiężenia II pokoju toruńskiego – 19 października 2016 r. w Toruniu, gdzie oprócz sesji inauguracyjnej w Dworze Artusa oraz regat wioślarskich ósek można było też obejrzeć inscenizację bitwy na rzece i zaprzysiężenia pokoju oraz symbolicznego otwarcia wolnego flisu na Wiśle. Przy okazji powstała też całkiem nowa idea – Wiślane Wici, czyli zapalenie po zmroku bezpiecznych ognisk nad brzegami Wisły, na całym jej biegu. W zeszłym roku dżdżysta pogoda utrudniła nieco realizację tego pomysłu, ale trzeba mieć nadzieję na udany bis.

Z tegorocznych wydarzeń RRW2017, które są już za nami, warto odnotować wspaniały wyczyn Macieja Boinńskiego z Nakła, który od 2 stycznia do 26 lutego przemaszerował drogę od źródeł Wisły do Gdańska, niosąc całe wyposażenie w plecaku i spędzając wszystkie noce w namiocie. Zaplanowanych przez wielu organizatorów ogólnopolskich, regionalnych i lokalnych imprez jest tak wiele, że nie sposób opisać wszystkich. □ Więcej na ten temat: www.rokwisly.pl/wydarzenia/

KALENDARIUM IMPREZ

przez cały rok – na Wiśle spływ kajakowy Piotr Fedorowicz Nakajak.pl;

przez cały rok – projekt Muzeu Szlaku Wisły, bierze w nim udział kilkadziesiąt placówek muzealnych znad Wisły;

do końca września – Wielki Flis Wiślany;

1–4 czerwca – Festiwal Obyczaju Zielone Świątki na Urzeczcu, umajone świąteczne łodzie poześlują z Góry Kalwarii do Warszawy, zatrzymując się w miejscach kultuwających urzezańskie tradycje;

2–4 czerwca – w Płocku IX Jarmark Tumski;

5–20 czerwca – trasa: Węgorzewo – Warszawa, Recykling Rejs;

15 czerwca–31 lipca – trasa: Broszkowice – Gdańsk, Sztandarowy Rejs Żeglarsko-Motorowodny PTTK „Królwa Wisła 2017”;

20 czerwca–1 lipca – Run Wisła, Michael Nowicki spróbuje pobić rekord Guinnessa, biegnąc w ciągu 12 dni od źródeł do ujścia Wisły;

21–24 czerwca – trasa: Warszawa – Płock, spływ wioślarski;

24 czerwca – wianki;

28 czerwca–5 sierpnia – trasa: Broszkowice – Gdańsk, spływ międzynarodowy Kajakarska Vistuliada;

21–23 lipca – w Sandomierzu muzyczny Festiwal Dookoła Wody;

30 lipca–8 sierpnia – trasa: Płock – Gdańsk, rejs motorowodny I Rejs Hejnału Płockiego 2017;

lipiec–sierpień – Flis Wiślany 2017 Obywatel Rzeki Wisły;

1 sierpnia – Wisła, godzina W, tradycyjny rejs łodzi, jachtów i statków w rocznicę wybuchu powstania warszawskiego;

11–15 sierpnia – trasa Włocławek – Toruń, Festiwal Wisły, rejs łodzi drewnianych;

12–14 sierpnia – w Elblągu Bursztynowe Wrota Wisły, odtwórstwo historyczne z X w., epoki Wikingów;

22–27 sierpnia – w Płocku VI Vistula Folk Festiwal;

26–31 sierpnia – trasa: Wisła – Janowiec, Dwuetapowy Rajd Rowowy wzdłuż Wisły;

wrzesień – trasa: Lwów – Kraków – Wiedeń, II Bieg Pocztyliona „Ogień”;

9 września – w Warszawie impreza plenerowa Święto Wisły;

9 września – w Krakowie wystawa rzeźb balansujących „Między wodą a niebem” Jerzego Kędziory;

17 września – w Krakowie Wyścigi Smoczych Łodzi;

19 października – Wiślane Wici, ogniska na brzegach;

26 listopada lub 3 grudnia – II Piknik Morsowy Piekary – Tyniec;

2–4 grudnia – w Ulanowie, Warszawie i Płocku uroczystości barbórkowe u flisaków i żeglarzy;

4 grudnia – we Włocławku II Edycja Mikołajkowego Przeptywania Wpław Wisły;

17 grudnia – trasa: rzeka na odcinku Stopień Wodny Kościusko – Wawel, II Charytatywny Spływ Wisłą Wpław.



Pabian czytał i nie zasnął

Nowości wydawnicze godne uwagi
recenzuje **Mich Pabian**
– literaturoznawca i dramaturg

OLIVIER BOURDEAUT *Miłość i inne nieszczęścia*

Pozwolę sobie najpierw przeprosić Państwa, gdyż w ostatnich tygodniach wykupiłem nakład tej książki w warszawskich księgarniach i tak pragnętem obdarowywać ją dalszych, bliższych i tych zupełnie nieznanym.

To prawdziwie literackie objawienie. Jedna z najlepszych, najbardziej oryginalnych publikacji, jakie zdarzyło mi się przeczytać. Przeszywając bólem, by zaraz, bez hamulców, bawić się z czytelnikiem piętami rollercoasterowych zabiegów ironicznych, retorycznych zakłamań, szyfrów. Czytelnicze cudło! Absolutnie! Co za styl, smak, autoironia autora, do tego podana w nic nie robiący sobie z intelektualnych przymusów sposób. Ile subtelnych gier literackich udało się umieścić autorowi w fabularnie logicznej historii o rodzinie, może jedynie niekiedy zahaczając o balzacowski styl popularnego romansu. Jednak każda strona knutej misternie opowieści uruchamia w odbiorcy strumień niekończących się pytań: „Ale dlaczego?”, „Czy to możliwe?”. Nie uratujemy się jednak żadnym schematem, by ten traktat o niemożliwej prostocie zinterpretować jak świat baśniowy, magiczny, surrealny. Nie mamy, Kochani Czytelnicy, żadnych szans. Co nam pozostaje? Po lekturze *Miłości i innych nieszczęść* można się już chyba tylko skrycie kochać w tym młodym, debiutującym francuskim autorze. Biegnijcie, kupujcie, zaczytujcie się! Tylko nie zdradzajcie nikomu treści, bo przebywanie z opowieścią Oliviera Bourdeaut’a to jedna z najbardziej intymnych wypraw literackich, jakie można sobie wymarzyć.

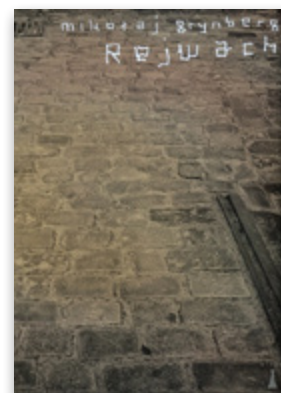
Olivier Bourdeaut,
Miłość i inne nieszczęścia,
wyd. W.A.B.,
Warszawa 2017



MIKOŁAJ GRYNBERG *Rejwach*

W zbiorze prozatorskich miniatur Mikołaj Grynberg brawurowo otwiera nowy sposób literackiego pisanie o traumie, wstydzie, trudnej historii. W tej książce natrafiamy po raz pierwszy na fikcję, jaka boleśnie, hiperboleśnie przypomina to, co znamy z literatury faktu, dzienników, wspomnień poświęconych problemowi antysemityzmu, ksenofobii, nienawiści. Grynberg, decydując się na stworzenie fikcyjnych opowiadań o tym co „znamy, znamy pamiętamy”, nie pozwala zatrzymać się czytelnikowi w bezpiecznych i przepracowanych mechanizmach wstydu, pamięci, współczucia. Literacka wyobraźnia *Rejwachu* jest o wiele bardziej niepokojąca, zaskakująca działa dużo silniej niż wiele dokumentów o krzywdzie i zagładzie. Lektura tej pozycji oddziałuje niesamowicie mocno – zabieg ufikcjonalnienia prawdopodobnego dosadnie, brutalnie zmusza do stawiania pytań: „Czy tak wygląda nasze teraz?”, „A to nie minęło?”, „A może to już historia, która nie ma prawa się wydarzyć?”. Pozycję tę uważam za przełomową dla opisywania społecznych krzywd, zagrożeń, katastrof. By prawdziwie ostrzec nas przed galopującą ucieczką w świat przeszłości, by opisać zagrożenia realnego „teraz”, Grynberg przekroczył wiele literackich konwenansów. Nie lekceważmy tego głosu, jest zbyt ważny.

Mikołaj Grynberg
Rejwach,
wyd. Nisza,
Warszawa 2017



Spieprzaj, dziadu!

Dobrze się prowadził. Po chrześcijańsku bzykał żonę, nawet spłodził potomka. Do kościoła, w dzielnicy, w której żył, uczęszczał regularnie. Był pewny, że trafił, gdzie trzeba. Jednak nerwowo szczypał rąbek niedopiętej marynarki, a wzrok niepewnie spuścił na czubki butów. Robił to tylko przez ułamek sekundy, bo widok był ohydny. Lepszych nie zdążył wzuć. Sprawa była niecierpiąca zwłoki.

Wstał z ławki, by kołatką zastukać do bramy, której nikt mu nie otwierał. Zrezygnowany spojrzał w górę i spróbował dosięgnąć ręką do tego staroświeckiego urządzenia przywoławczego. Nie sięgał. Wspiął się na palce. Bez powodzenia. Kołatka była zbyt wysoko.

– Ożeż kuchwa! – zaseplecił i rozejrzał się dookoła, czy aby nikt nie usłyszał.

Spojrzał na zegarek. Minęła godzina. Nie przywykł do takiego traktowania. Był przecież kimś. I to, że nie żył od kilku godzin, nie powinno mieć, jego zdaniem, żadnego znaczenia. Nerwowo się rozejrzał. Nie było nikogo w pobliżu, kto usługuje przyznałby mu rację. Nawet kota.

Podrapał się po własnej głowie. Nie mógł po innej, bo był sam.

– To nawet logiczne – powiedział w myślach i ucieszył się. Lubił swoją logikę. Nigdy go nie zawiodła.

Krótko po tych rozważaniach wpadł na pomysł. Te pomysły też lubił. Jego współpracownicy zawsze twierdzili, że są świetne. Ci, co mieli inne zdanie, szybko przedstawiali być jego współpracownikami. To też było logiczne. Znow się uśmiechnął i ucieszył jednocześnie. Tak, tak. Potrafił jednocześnie robić wiele rzeczy. Jak Napoleon.

Kopnął delikatnie w bramę. Niby przypadkiem. Odpowiedziało mu echo. Kopnął raz jeszcze. I jeszcze raz. Nic. Zero reakcji. Zazgrzytał lekko nadpsutymi zębami. Nic. Nawet nie zgrzytnęły.

– Może tu panują inne prawa fizyki? Gdyby był tu Kazik – gadał do siebie, do-



kładnie analizując każde słowo. Słowa układały mu się w logiczną całość. Mimo wszystko lekko wykrzywił twarz w grymasie, który wprawny psychoanalityk mógłby wziąć za uśmiech.

Wrota zaskrzypiały. Nerwowo odskoczył w tył. W drzwiach stanął stary człowiek. Dziad można by powiedzieć. Tylko lepiej od przeciętnego dziada ubrany.

– Czego tu? Spieprzaj, dziadu! Porządnych towarzyszy z samego rana niepokoić? – Odźwierny był lekko wkurzony.

– Jak ty do mnie, dziadu jeden?! Jestem bratem mojego brata. Premierem czy prezydentem... – wybełkotał po dłuższej chwili. Nie był pewny, którym bratem jest. Tak go wnerwił dziad w bramie. – I jakich

towarzyszy? Tutaj jest napisane. Napis jest NIEBO. Tak?

– No jest napis. I są towarzysze – odźwierny był zniecierpliwiony.

– Towarzysze w niebie? – Premier albo prezydent zdradzał objawy nielicznego zdenerwowania.

– Mamy tu taką komunę, jełopie. Od samego początku. A teraz paszoł won! I nie kopać w bramę, bo ci dupę skopiemy z Gabrielem.

– Janowskim? – Premier albo prezydent zgłupiał. Nie zdążył bardziej, gdyż starzec jak się pojawił, tak zniknął.

Nie miał jednak zbyt wiele czasu na rozmyślanie, bo nie był już sam. U jego boku stał Rokita. □

M. Grossman



Optymalizacja zużycia wody w fabrykach spożywczych
i zakładach przetwórczych

Niższe koszty oczyszczania ścieków

Białe i zielone certyfikaty dla Twojej firmy

Alternatywne rozwiązania generujące dodatkowe zyski

Optymalizacja pracy reaktorów beztlenowych

www.flokulanty.com.pl
biuro@flokulanty.com.pl



7 Solutions Polska

Kompleksowe rozwiązania w systemach
pomiaru i detekcji gazów

Wyobraźcie sobie Państwo...

- dostęp do urządzeń najwyższej klasy światowych marek w jednym miejscu
- konkurencyjne ceny
- serwis wszystkich dostępnych urządzeń za pośrednictwem jednego operatora
- wsparcie i doradztwo realizowane przez jedną firmę

7 Solutions to bardzo dynamicznie rozwijająca się europejska firma specjalizująca się w dostarczaniu sprzętu w obszarze wykrywania i detekcji gazów, zajmująca się sprzedażą, wynajmem, kalibracją i serwisem urządzeń wszystkich uznanych światowych marek. Nasza oferta obejmuje również konsultacje i projektowanie systemów detekcji i wykrywania gazów (systemy przenośne i stacjonarne).

7 Solutions
In Gas Detection



KWIK DRAW
UNIPHOS

MSA
The Safety Company

seitron
Innovation Technology

BW
Technologies
by Honeywell

GAZOMAT

GDS

UNIPHOS

Honeywell

J.DITTRICH ELECTRONIC
Innovative gas measuring systems

Zapraszamy na nasze strony internetowe:

www.7solutions.pl (Polska)
www.7solutions.de (Niemcy)
www.7solutions.nl (Holandia)

www.7solutions.pl

7 Solutions Polska
ul. Harcerzy 11A
84-300 Łęborg

+48 690 333 178
biuro@7solutions.pl